GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4. — Chicago, Illinois, Czwartek, 27-go Stycznia, 1898 roku. — Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor bawi obecnie w Winonie, gdzie — jak i w okolicy — będzie zapisywał nowych abonentów i kolektował. Następnie pojedzie na Wschód o czem później doniesiemy.

W. DYNIEWICZ.

ZORGANIZOWANY KOMITET

czyli Towarzystwo mające cel wystarania się o koncesyą u Rządu Stanów Zjednoczonych do przepuszczania Polaków analfabetów — czyli nie umiejących czytać i pisać, do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki z F. H. Jabłońskim jako prezesem na czele.

Od niejakiego czasu spekulanci tutejsi, korporacye i różni kapitaliści sprowadzali kontraktowo tanich robotników z Europy, jako to: Włochów, Słowaków i także Polaków, ludzi urodzonych, zrosłych i wychowanych na roli, a najpożądańszymi byli tacy, którzy czytać i pisać nie umieli. Tymi ludźmi obsadzano kopalnie węgla i rudy, walcownie i inne wielkie fabryki. Ludzie ci bez żadnej cywilizacyi zadowalniali się, gdy zarabiali o połowę mniej, a to im wystarczyło na takie wyżywienie, do jakiego byli przyzwyczajeni w starym kraju. Plagą tą wyrugowano robotników tutejszych niemal z wszystkich kopalń, z wielu fabryk, którym pozostał tylko kij żebraczy. Naród się oburzył a na kongresie postanowiono nie przyjmować do Ameryki żadnych kontraktowych robotników.

Najniższa klasa ludzi w Europie, jak np. Włosi, Słowacy i niektórzy Polacy pracują tam tylko za liche wyżywienie (w Galicyi pracują w wielu miejscach za 16 centów austryackich dziennie, około 5 centów amerykańskich) posłyszawszy, że kontraktowo sprowadzani do Ameryki robotnicy, choć tylko za połowę zwyczajnego robotnika zapłatę odbierają zarabiają jeszcze tak wiele, całemi masami rzucali ziemię ojczystą i udawali się do Ameryki, których, ma się rozumieć, spekulanci w miejsca dobrze płatnych robotników umieszczali za nizką zapłatę.

Naród amerykański widząc to złe, wybrał swych posłów do Washingtonu z poleceniem aby kraj strzegł się tej plagi i ustanowiono aby nie wpuszczać do Ameryki ludzi, którzy nie umieją czytać i pisać swym rządowo krajowym językiem. Postanowienie to byłoby wielkim ciosem dla Francuzów z Alzacyo Lotaryngii, należących pod zabór pruski a nie umiejących po niemiecku, dla Polaków należących pod zabór pruski i austryacki, nie umiejących po niemiecku, dla Polaków i Litwinów należących pod zabór rosyjski a nie umiejących po rosyjsku. Podług tego postanowienia choć najlepiej wykształcony Polak, Litwin lub Francuz a nie znając języka urzędowego swego zaborcy, nie mógłby przybyć do Ameryki.

Gdy przed rokiem telegramy rozniosły, że powyższe postanowienie ma następnego dnia być podane pod obrady kongresu, W. Dyniewicz widząc wielkie nieszczęście, któreby spaść mogło na Polaków i Litwinów, których jedyną ucieczką w sprawach politycznych była dotychczas Ameryka, telegrafował (samowładnie) w imieniu wszystkich Polaków do kongresmana White w Washingtonie, aby ten artykuł zmieniono. Tak się też stało. Bil, który przeszłego tygodnia w Senacie przeszedł brzmi: Wstęp do Ameryki jest wzbroniony tym, którzy czytać w jakimkolwiekbądź języku nie umieją. Jest to taki bil jaki sobie Dyniewicz życzył i o którego przeprowadzenie się starał. Przed rokiem, tydzień później już po zawieszeniu imigracyjnego bilu, redaktorzy pism polskich będący na żołdzie, których nic nie obchodzi byle tylko pisali to, co im zwierzchnicy rozkażą, podnieśli krzyk, ogłaszali mityngi, wysełali petycye, prawdziwe śmiechowisko robili z siebie. Tak też obecnie, gdy bil w Senacie przeszedł, aby nieuków, którzy czytać nie umieją nie wpuszczać do Ameryki, zwołują mityngi, wyznaczają komitety do wypracowania memoryałów i memoryały te rozsyłać chcą na całą Amerykę do Polaków, aby się podpisywali, żeby ten bil zwalić.

Krzyku, hałasu pełno, F. H. Jabłoński, jako prezes na czele. Czy to ten sam Jabłoński, który był redaktorem "Zgody"? a który przed przeszło rokiem Dyniewicza jak najokropniej wyzwał — z błotem zmieszał w organie naszym Związkowym Zgodzie?

Jeżeli jest ten sam, to mu powiemy jak najspokojniej, że nie potrzebuje się tak bardzo starać o sprowadzanie najtańszych robotników, bil ten może i tak długo się nie utrzyma. Spekulanci i kapitaliści, będą się sami starali aby ten bil znieść jak najprędzej, bo oni potrzebują w miejsce czarnych niewolników, białych niewolników, a tych tylko mogą dostać z Europy.

Jeżeli jest to ten sam Jabloński, to przynajmniej tym razem Dyniewicza niech nie wyzywa, bo jeżeli Jabłoński chce pozapychać kopalnie i różne fabryki analfabetami, za co spodziewa się niezawodnie jakiego wynagrodzenia lub tłustego urzędu, to i Dyniewicz musi bronić swej skóry. Jeżeli dziś Polacy pracujący w kopalniach i fabrykach zarabiają tyle, że oprócz swego wyżywienia i odzienia, pozostaje im więcej, mogą opłacać Gazetę i kupować książki do czytania, to jest nasz interes bronić ich, aby anafalbeci ich z roboty nie wyparli. Dyniewicz żyje z umiejących czytać Polaków pracujących w kopalniach i po fabrykach i z farmerów, którym się dobrze powodzi i tych też bronić musi.

W. DYNIEWICZ.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Studenci wyprawiają awantury w Paryżu.

PARYŻ, 20 stycznia. — Przeszło 2,000 studentów rozpoczęło dzisiaj wieczorem demonstracyą na bulewarze St. Michael. Usiłowali przebyć rzekę Sekwanę, lecz policya ich powstrzymała.

Z dzielnicy łacińskiej 2,000 studentów pomaszerowało do Hotel des Invalides i niektórzy wykrzykiwali: "niech żyje cesarz!" Przeszli tedy przez most, gdzie ich policya podzieliła na dwie części. Jedna część wyprawiła demonstracyą przed frontem Pepiniere koszarów, a druga licząca 500, zebrała się przed domem M. Zoli ze zwykłymi okrzykami. Policya nareszcie rozpędziła ich, przyaresztowawszy 30.

Po innych miastach we Francyi również były demonstracye anti-żydowskie.

* * *

Straszna eksplozya w kopalni w Rosyi

PETERSBURG, 18 stycznia. — Czterdzieści osób zostało zabitych a 18 uszkodzonych w eksplozyi gazu w jednej z kopalń kompanii Donetzauer, w okręgu Taganrog, na północnem wybrzeżu morza Azowskiego.

* * *

Bezwstydne sceny w francuzkiej Izbie deputowanych.

PARYŻ, 23 stycznia. — W sobotę — z powodu sprawy Dreyfus'a — w Izbie deputowanych przyszło do tak skandalicznych scen, że je niepodobna prawie opisać, a które jedynie porównać można do awanturów niedawnych w austryackiej Radzie Państwa. Dziwnym zbiegiem okoliczności, hr. Badeni, były premier austryacki, był świadkiem tych gwałtownych scen. Musiał się niezawodnie czuć "jak u siebie."

Gdy zaprowadzono porządek w Izbie, z podłogi podniesiono 125 krawatek, które deputowani sobie jeden drugiemu pozdzierali, oraz znaczną liczbę części surdutów. W twarz jednemu deputowanemu, M. Cloves Hughes, zostały drzwi tak zatrzaśnięte przez kolegę z nad Sekwany, że kilka palcy ma połamanych i zmuszony był oddać się pod opiekę chirurga.

Scena bójki w około trybuny była nie do opisania. Biło się zajadle przeszło 80 deputowanych a przytem jedni drugich dusili. Nietylko krawatki i surduty, ale koszule i całe garnitury zostały porozdzierane. Przytem panował prawdziwy babel okrzyków i wyzwisk. Nie było to zebranie ludzi — posłów narodu — lecz zwierząt o dwóch nogach. Nareszcie gdy zaszło tak daleko, iż się poczęto obawiać o życie ludzkie, wkroczyło wojsko i deputowani zostali wyparci ze sali.

Dzisiaj Paryż wygląda jakby był w oblężeniu. Na placu de la Concorde znajduje się 4,000 policyi i wojska.

* * *

Rosya powiększa swe siły na pograniczu pruskiem i austryackiem.

LONDYN, 22 stycznia. — Rosya z pospiechem tworzy dwa nowe korpusy armii, z rezerw piechoty i rozproszonej tu i owdzie konnicy i wojsko to przydzieli do już teraz ogromnej armii na pograniczu Niemiec i Austryi.

Również bardzo ważnem jest rozporządzenie, łączące w jedną władzę cywilną i wojskową w dwóch wielkich zachodnich działach kijowskim i wileńskim, a które do tego czasu były osobnemi. Sławny generał Dragomirow, który zajmuje miejsce Ignatjewa w Kijowie, jest zarazem gubernatorem generalnym i komendantem. General Trocki, który od dawnego czasu był komendantem w Wilnie, jest teraz takim również. Tak, w jednej osobie shoczywa władza tak wojskowa jak i cywilna. Zmiany te są są uważane ogólnie jako wiele znaczące.

* * *

Cesarz niemiecki obędzie się bez Polaków.

LONRYN, 22 stycznia. — Wieloznaczącem jest postąpienie sobie cesarza niemieckiego Wilhelma, który polecił księciu Hohenlohemu, żeby zrobił ostrą wycieczkę przeciw językowi polskiemu i tradycyom polskim. w Reichstagu. Wieloznaczącem jest to z tego powodu, że do tego czasu mniemano, iż los bilu marynarki będzie zależał od zjednania sobie polskich posłów i ich klerykalnych przyjaciół. Okazuje to, iż cesarz mniema, że dostanie znaczną większość, bez tych głosów z powodu swej platformy patryotycznej i dla tego może sobie pozwolić przygnieść swoich słowiańskich malkontentów na granicy wschodniej.

* * *

Zaburzenia anti-żydowskie w Algierze

ALGIER, 23 stycznia. — Powtórzyły się tutaj zaburzenia anti żydowskie, które wybuchły kilka dni temu. Tłum wtargnął do dzielnicy żydowskiej i zrabował i zniszczył składy przy ulicy Babazoum, wypędziwszy kupców żydowskich na ulicę. Szwadron strzelców dostał rozkaz rozpędzić motłoch, co też uczynić się udalo, lecz później lud znów się zebrał w wielką gromadę. Z tłumu strzelano z rewolwerów oraz użyte były noże. Kilku ludzi zostało poranionych. Gdy strzelcy zaatakowali tłum, odezwały się okrzyki: "Mordują nas!" Smierć Żydom!" Tedy niszczenie składów dalej postępowało. Z policyi wielu zostało poranionych i sponiewieranych; była bezsilną. Starsi żydowscy poradzili swom współwyznawcom pozamykać się w domach. Dwie osoby chrześciańskie zostały zabite w zamieszce.

Uspokoiło się dopiero około północy.

* * *

Armia angielska jest gotową.

LONDYN, 20 stycznia. — Generał lord Garnet Wolseley, marszałek polowy i komendant naczelnej armii brytyjskiej, przemawiając na bankiecie w Londynie dzisiaj wieczorem, zbijał jak nazywał "pesymistyczne mniemania o armii". Lord Wolseley wyrzekł, iż gdyby Anglia jutro wojnę wypowiedziała, to miałaby ona jeden z najpiękniejszych i najlepiej wyposażonych korpusów armij w pogotowiu do wyruszenia do któregokolwiekbądź brytyjskiego portu, zanimby okręty mogly być przysposobione do zabrania ich na pokład. Wyraził się dalej, że gdyby żołnierze dostawali lepszą zapłatę, to nie byłoby żadnej trudności dostania rekrutów.

Rewolucya Kubańska.

Emisaryusz hiszpański został rozstrzelanym.

HAVANA, 20 stycz. — Na trupie kapitana Puga, wojskowego komendanta w Rincon, w prowincyi Havana, znaleziono list podpisany przez niego samego a ofiarujący naczelnikowi rewolucyonistów Hernandez'owi $2,000 i wolny przejazd do Stanów Zjednoczonych jeźliby się poddał wraz z 50 swymi podwładnymi. Inny list, w odpowiedzi na ten, znaleziono zaadresowany do niego (kap. Pugi) w którym autor tegoż pisał, iż jeżeli dalej starać się będzie przekupić rewolucyonistów, to go weźmie pod sąd wojenny i skaże na rozstrzelanie skoro go tylko pochwyci.

Ponieważ Puga nie mógł nakłonić dowódzcy Hernandez'a do poddania się, zwrócił się do dowódzcy Juan'a Delgado, za pośrednictwem tegoż ojca. Dowódzca Hernandez, dowiedziawszy się o tem, pochwycił i rozstrzelał kapitana Pugę nie pozwalając mu wcale znieść się z Delgadem. Gdy o tem się rozniosło, specyalna siła hiszpańska wojskowa wyszła z Rincon i dostała trupa wraz z listami.

* * *

Kubańczycy ponieśli porażkę.

HAVANA, 19 stycz. — Generał Luque raportuje, iż gdy wykonywał rekonesans w ubiegłych 10 dniach w okręgu San Martin w Holguin, stoczył bój z rewolucyonistami, z których 30 padło trupem. W dodatku wziął jeńcem siedmiu Kubańczyków, zdobył 38 karabinów i pewną ilość amunicyi. Hiszpańska kolumna, stosownie do twierdzenia gen. Luque, utraciła tylko: 1 zabitego i 21 rannych.

* * *

Wielka bitwa trwająca trzy dni.

NEW YORK, 21 stycz. — Stosownie do depesz nadeszłych z Havany via Key West, dzisiaj wieczorem, została stoczoną walna bitwa, jakiej nie było na Kubie od czasu pobicia generała Martinez'a Campos przez gen. Maceo.

Hiszpanie chcieli zdobyć stolicę rewolucyonistów kubańskich, lecz im się to nie udało.

Nowy Rząd republiki Kuby, miesiąc temu sprowadził się z gór Cubitos, w których przebywał dwa lata przeszło, jako stołecznej miejscowości, i urządził się w miasteczku Esperanza, 17 leg od hiszpańskiej stolicy prowincyi Puerto Principe. Z Esperanza prezydent Kuby Masso i jego gabinet wydawać zaczęli rozkazy do armii, oraz główną kwaterę urządził sobie tam generał Lopez Recio Loynaz. Był on nieustanną groźbą dla miasta Puerto Principe.

Dwa tygodnie temu, kapitan generał Kuby Blanco kazał hiszpańskiemu komendantowi — prowincyi Puerto Principe — generałowi Jiminez Castellanos urządzić wyprawę, aby wysadzić Kubańczyków z La Esperanza i, jeżeli można, zdobyć rząd kubański. W tym celu Castellanos otrzymał posiłki, i przyrzekł wytężyć wszystkie siły, aby rozkaz wypełnić. Żadnych wiadomości od niego nie odbierano, aż dopiero dzisiaj rano, kiedy nadeszły wiadomości, że po bitwie trwającej przeszło dwa dni, został pobitym, utraciwszy tam 150 żołnierzy i większą część swego sztabu. Cofnął się do Puerto-Principe, a Kubańczycy pospieszyli za nim. W bitwie brało udział 4,000 Hiszpanów, 3,000 Kubańczyków. Ci ostatni stracili zaledwie mniej niż 100 zabitych. Bój trwał nieustannie od 12 stycznia w południe do 14 stycznia wieczorem, póki gen. Castellanos nie porzucił bitwy i nie wydał rozkazu odwrotu do Puerto Principe. Hiszpanie utrzymują, że Kubańczycy zajmowali wyborne pozycye.

Sprawa rozgrabienia cesarstwa chińskiego.

Rosya robi przyrzeczenia pod pewnemi "ale".

LONDYN, 19 stycznia. — Korespondent "Daily-Mail" w Szangai telegrafuje, iż ma z poważnego źródła wiadomość, że rosyjski pełnomocnik, baron Cassim, powiadomił "tsung-li-yamen", iż skoro sprawa niemiecka zostanie załatwiona, to Rosya odda Chinom Port Arthur i cofnie swoje wojska bez żądania indemnizacyi.

Za to jednakowoż Chiny muszą zatrudnić wyłącznie Rosyan do ćwiczenia swych wojsk i do kontrolowania ceł i kolei żel.

Rosya ma obecnie trzy okręty wojenne wewnątrz, a cztery zewnątrz Port Arthur, podczas gdy na pobrzeżu ma 5,000 wojska.

* * *

Ugoda Chińsko-Niemiecka.

WASHINGTON, D. C., 18 stycznia. — Depesza kablowa, dopiero co otrzymana w legacyi chińskiej od "tsung-li yamen" w Pekinie, donosi co następuje:

Zostało uskutecznionem załatwienie nieporozumienia z Niemcami. Kiao Chou zatoka zostanie wydzierżawiona i pas, otaczający zatokę, rozległości 100 li (około 30 mil) ma stanowić granicę. Wszystko wojsko niemieckie po za tę oznaczoną granicę ma być cofnięte. Dwóch winowajców, posądzonych o zamordowanie misyonarzy, mają zostać ukarani śmiercią, a reszta więzieniem. Daje się pozwolenie na pobudownie kościołów w miastach: Tsi-Ning, Tsao-Czou Fu i Czu Ych, oraz domy mieszkalne dla misyonarzy w siedmiu miejscowościach, w okręgach Tsao-Hien i Szan-Hien, na które to cele przeznacza się sumę 225,000 taelów

Podobna suma jest naznaczona jako wynagrodzenie za zabicie misyonarzy. Do powyższego porozumienia sankcya tronu została uzyskaną.

* * *

Japonia w wojowniczem znajduje się usposobieniu.

LONDYN, 21 stycz. — "St James Gazette" komentując nad depeszą z Yokohamy, że w przeciągu jednego tygodnia dziewięć okrętów wojennych japońskich wypłynie na wody chińskie, pisze co następuje:

Japonia jest przygotowaną na wojnę. Jest to treść nowin, nadeszłych dzisiaj z Yokohamy, i jest istotnie pierwszą wiadomością z Japonii od czasu chińskiego kryzysu. Widocznem było, że rząd japoński zatrzymał telegraficzną komunikacyę — czego nigdy nie czyni chyba gdy mobilizuje armię lub marynarkę. Jest to właśnie — co uczynił.

Stanowi nieomal pewnik to, że miejscem przeznaczenia floty jest Wei Hai-Wei, i nie ma żadnej wątpliwości, że ruch ten oznacza, iż "status quo" w Chinach, o ile się to tyczy Mandżuryi i Korei, nie zostanie zmienionym ani przez Rosyę, ani przez żadną kombinacyę sprzymierzeńców Rosyi, w przeciwieństwie Wielkiej Brytanii i Japonii. Tak długo, jak polityką obrońców jest: równość sposobności w Chinach, tak długo są w pozycyi poparcia swych przedstawień.

Oznacza to, że flota japońska poprze żądania japońskiego rządu, pozostawienia stanu rzeczy w Chinach, jakim jest.

* * *

Popędliwość Japończyków może wywołać raptownie wojnę.

LONDYN, 22 stycz. — Lord Salisbury odebrał notę od japońskiego ambasadora, w której tenże podaje w wyrazach pewnych i decydujących plan akcyi, na jaką rząd japoński stanowczo się zdecydował w sprawie postępków rosyjsko niemieckich w Chinach. Ambasador japoński otrzymał również instrukcye, aby się wywiedział, jak daleko i na jakich warunkach może Japonia polegać na orężu angielskim w sprawie zniweczenia rosyjsko-niemieckich planów rozebrania Chin i zamknięcia ich portów dla handlu. Jednocześnie Japonia wyraźnie daje do zrozumienia, iż sama na własną rękę będzie działać, jeżeli Wielka Brytania nie zechce przyłączyć się do niej.

Salisbury zajął silne stanowisko, że porty Chin muszą być otwartemi dla handlu świata i żądanie to, jak oświadczył, Anglia poprze siłą zbrojną, lecz życzy sobie jeszcze zwłoki, albowiem nie chce przyspieszyć wybuchu wojny, jeśli bez takowej obyć się można.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń

27. C. Jana Chryzostoma bisk.
28. P. Karola W., Agnieszki II.
29. S. Franciszka Salezyusza.
30. N. Martyny panny i męcz.
31. P. Piotra z Nolasku.

Luty.

1. W. Ignacego, Efrema.
2. Ś. Najśw. P. M. Gromnicz.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy. "Dzien. Warszawski" ogłasza następujący wyrok w sprawie studentów uniwersytetu warszawskiego:

Z liczby 244 studentów uniwersytetu warszawskiego, oddanych pod sąd uniwersytecki w sprawie o nieporządki, wywołane w uniwersytecie 24 i 25 października roku bieżącego, kurator okręgu naukowego, po rozpoznaniu relacyi sądu i postanowienia rady uniwersyteckiej, oraz na zasadzie zatwierdzonych przez p. ministra oświaty przepisów o karach wymierzanych przez władze uniwersyteckie na studentów, uznał za ulegających: wykluczenie z uniwersytetu 1 studenta; wydaleniu na lat dwa 6, wydaleniu na jeden rok 18, uwolnieniu na jeden rok 58; naganie wobec zarządu uniwersyteckiego 34, naganie rektora z zapisaniem do czarnej księgi 53 i naganie rektora bez zapisania do czarnej księgi 4; pozostałych 99 studentów uznał za niewinnych.

Na mocy rozporządzenia ministra oświaty, zapadłego po porozumieniu się z warszawskim jenerał gubernatorem co do 54 studentów, uczęszczających rok pierwszy do uniwersytetu, których uznano za ulegających uwolnieniu na rok jeden, kara ta zamienioną została w drodze szczególnej dla nich pobłażliwości, na naganę wobec zarządu uniwersytetu. Zgodnie z tem, wszystkim studentom, skazanym na nagany różnych kategoryi, zmniejszono karę o jeden stopień.

Tym sposobem ulegnie wykluczeniu, wydaleniu i uwolnieniu z uniwersytetu 30 studentów, otrzyma naganę 111, a zostanie uniewinnionych 103 studentów.

— Warszawa 30 grudn. Jenerał gubernator książe Imeretyński został zawezwany do Petersburga, ażeby carowi złożyć dokładne sprawozdanie o położeniu Polaków. Tutejsze poinformowane koła zapewniają, że w posadach administracyjnych w Królestwie Polskiem mają nastąpić znaczne zmiany na korzyść żywiołu polskiego. Kurator okręgu naukowego w Król. Polskiem, Ligin, opuszcza swe stanowisko, ażeby objąć posadę urzędnika pomocniczego w ministerstwie oświaty.

— Czytamy w "Słowie Polskiem," że Hr. Henryk Łubieński, dawniej w Chicago zamieszkały, otrzymał koncesyą na założenie dziennika w Łodzi pt. "Goniec Łódzki." Drugie to więc pismo polskie w Łodzi.

— Z Kowna donoszą, że nauczyciel religii w Szawlach, ksiądz Rymejko, który zabronił uczniom katolickim uczęszczać na nabożeństwo prawosławne, a później odmawiać modlitwę przed obrazem prawosławnym — został wysłany do klasztoru bernardyńskiego w Kretyndze — oczywiście na pokutę. Zesłanie to jest bardzo podpadającym objawem rzekomego złagodzenia stosunków. Wykazano bowiem dostatecznie, że ks. Rymejko był w swojem prawie i cesarz Mikołaj nakazał, aby katoliccy uczniowie odmawiali modlitwy w szkole osobno. Za co więc ukarano ks. Rymejkę?!

— Warszawa. Doniesiono niedawno, że p. Janowa Briggs'owa, małżonka jednego ze współwłaścicieli wielkiej przędzalni w Markach ofiarowała rubli 5.000 na budowę kościoła tamże. Teraz bracia Briggs'owie złożyli na cel powyższy 15,000 rubli, a właściciel wielkiej cegielni i fabryki dachówek żłóbkowych, p. Małachowski przyrzekł ofiarę z cegły i dachówki za nową świątynię.

— Siła woli. Czytamy w "Kuryerze Codziennym:" Mamy do zaznaczenia objaw takiej nadzwyczajnej wytrwałości w doprowadzeniu do urzeczywistnienia raz powziętego zamiaru, że chyba drugiego takiego przykładu nie łatwo znajdziemy, nie tylko u nas, ale i gdzieindziej. Przykład takiej wyjątkowej wytrwałości, bez względu na tysiączne przeszkody, daje nam dr. Roch Borysik, który obecnie jako starzec latami, lecz młody jeszcze duchem, w 76 roku życia złożył egzamin na wydziale medycznym tutejszego uniwersytetu i otrzymał dyplom lekarza. Godzi się więc poświęcić słów kilka tak wyjątkowej osobistości. Dr. Roch Borysik urodził się w r. 1822 w gubernii siedleckiej. Z powodu trudnych warunków materyalnych późno bardzo wstąpił do gimnazyum w Radomiu, które ukończył w roku 1847. Po ukończeniu gimnazyum przez lat 10 zarabiał jako guwerner, aby zebrać sobie fundusz na wyjazd do uniwersytetu, co mu jednak przychodziło z wielką trudnością. Po otwarciu akademii medycznej w Warszawie w r. 1857 wstąpił do niej, a po kilku latach, gdy już egzaminy lekarskie były w połowie ukończone, opuścił kraj na długo. Dopiero w ostatnich czasach uzyskał pozwolenie p. ministra do składania egzaminów lekarskich w tutejszym uniwersytecie. I oto obecnie ten niezwykły człowiek w 76 r. życia swego, po złożeniu zadowalającego egzaminów, otrzymał dyplom lekarski i udaje się na Litwę, gdzie ma praktykować. Zaiste tak siła woli i wytrwałość zasługują na słowa wysokiego uznania.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Gniezno. "Gnes. Ztg." opowiada, co następuje: W sąsiedniej wsi N. odbywały się w drugie święto Bożego Narodzenia chrzciny. Ażeby gości dobrze ugościć, postarano się przed tem o dobre kaczki, trunki itp. Również i dobra herbata miała przyjść na stół. Po herbatę udał się mąż do Gniezna w piątek, poszedł do drogeryi i zażądał pół funta najlepszej herbaty za 2,00 marki. Herbatę dano mu. Tymczasem weszła do składu kobieta, z którą kupujący robotnik był zaprzyjaźniony. Rozmowa ich nie chciała się wcale ukończyć. Ostatecznie towary swe wpakowali do koszy i udali się w dalszą podróż. Po dwóch dniach przybyła żona robotnika do drogeryi i skarżyła się, że dostała lichą herbatę. Właściciel składu starał się kobietę uspokoić i dowodził, że dał dobry towar. Ale kobieta pozostawała przy swojem i twierdziła, że całe towarzystwo po napiciu się herbaty dostało womitów. Nawet arak nic nie pomógł, którego wcale nie szczędzono. Właściciel składu wypytywał się kobiety, czy czasem za wiele nie wsypała herbaty. Kobieta odpowiedziała, że o tem też myślała i przy drugiem daniu wsypała już daleko mniej herbaty, ale i po niej wszyscy byli chorzy. "To jest dla mnie niepojętem" rzekł kupiec i poprosił kobietę, żeby mu przyniosła resztę herbaty. Dnia następnego przybyła kobieta z paczką, po kazała ją drogerzyście i zawołała: "Niech się pan przekona." Drogerzysta zaledwie zajrzał do paczki, zmiarkował, co się dzieje, i zawołał: "Ależ, kochana kobieto, to nie jest wcale herbata, tylko tytoń do palenia." Teraz wykazała się pomyłka. Robotnik zadał się w tak gorącą rozmowę z swą przyjaciółką, że pomieszali paczki. Ona dała mu paczkę z tytoniem, a on jej paczkę z herbatą.

— Z Berlina piszą do "Posener Ztg.":

"W tutejszych kołach politycznych podpada odznaczenie, jakie przypadło w udziale ks. Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu podczas obecnego jego pobytu w Berlinie. Podpadło słusznie, że ks. Arcybiskup Stablewski w dniu wyjazdu ks. Henryka pruskiego do Chin wysłał do cesarza telegram z życzeniami szczęścia i błogosławieństwa wyprawie.

Akt ten był dla niejednego obserwatora dostatecznym powodem, żeby zważać na dalsze układanie się polityki polskiej rządu z tego punktu widzenia, że może zmienią się obecne naprężone stosunki. Również i z rozmaitych stron przywięzują znaczenie do tego, że ks. dr. Jażdżewski jako mówca Koła polskiego nie zajął w sprawie marynarki bezwarunkowo odmownego stanowiska. Ksiądz Arcybiskup Stablewski, którego cesarz zaprosił w poniedziałek na śniadanie, konferował przed tem z kanclerzem. Jest oczywistą rzeczą, że podczas tej rozmowy mówiono o sprawie opieki nad misyami katolickiemi w Chinach, ale są ludzie, którzy tem się nie będą chcieli zupełnie zadowolnić.

Berlińska polityka chodzi zawsze dziwnemi drogami: Z jednej strony nowe żądania w wysokości 100 millionów marek na wykupywanie ziemi polskiej, z drugiej: kokietowanie (Flirten) z poznańskim Arcybiskupem, ażeby Polaków przeciągnąć na stronę Tirpitzów! Jaki polityk, który chce, żeby go w przyszłości na serjo brano, da się na to schwycić?"

— Poznań. Hakatyści wydali spis tych polskich składów, których właściciele z niemiecka brzmiące mają nazwiska, ale są Polakami. Spis ten rozrzucają w tym celu, że by Niemcy u tychże Polaków towaru nie kupowali. — Taka zazartość sama siebie poźre, rychlej czy później. — Nie pozdoba się ona i żydom, którzy dla własnego dobra pilnują tego, żeby Niemcy chrześcianie dla siebie samych wszystkiego nie zagarniali. Zostawiają się tedy prof. Delbrueckiem, który przepowiada, że Hakata wkrótce kark skręcić musi. — Niezbadane są drogi Opatrzności, ale jakimkolwiek sposobem Pan Bóg Polaków zechce ocalić, to pewna, że nienawiść i chciwość ukarane być muszą i będą.

— Kruświca. Dobra rycerskie Polanowice w obszarze 3,800 mórg nabył niejaki pan Gierke za 1,413,000 mr.

— Sprzedana narzeczona. "Bromberg. Tageblat" podaje wiadomość rzucającą wcale nieposlednie światło na poziom moralny niektórych osadników niemieckich, osiedlonych celem germanizowania w dzielnicach polskich. Pismo to hakatystyczne donosi, że w powiecie średzkim pewien niemiecki włościanin w Heinrichau(?) kupił dla sąsiada swego żonę za 300 marek. "Sprzedana narzeczona" miała tego samego dnia stanąć na ślubnym kobiercu z pewnym wdowcem, ostatni atoli wolał zgarnąć 300 mr. i odstąpił narzeczoną swą nabywcy; oblubienica zgodziła się na ten handel!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Pelplin. Czego od kilku dni się tu obawiano, to nastąpiło w niedzielę rano krótko po Roratach, odprawiających się w pobliskim kościele katedralnym. Otóż ks. prepozyt Edward Klawitter zmarł niepostrzeżenie, po dłuższej chorobie, opatrzony Sakramentami świętemi już w środę 24go b. m., w 72. roku życia a 42. kapłaństwa.

— Z Brodnickiego. Pan Graf sprzedał swój majątek Hamer za 120 tysięcy marek p. Krausemu, Niemcowi z Grudziądza.

— Królewiec. Litwini w Prusach wschodnich zaczynają coraz głośniej domagać się praw im przysługujących. Odbyli oni w tych dniach w Kłajpedzie zebranie przedwyborcze, na którem jeden z mówców wyraził się w sposób następujący:

My Litwini płacimy na utrzymanie naszych kościołów i szkół i na pensyę dla księży i nauczycieli tak dobrze, jak każdy inny pruski obywatel wysokie podatki, nie mamy jednakże równego prawa z nimi. Im nauka w szkole i kościele udzielona bywa w języku ojczystym, nam zaś w obcej niemieckiej mowie. U nas często się ustanawia nauczycieli i księży, którzy o litewskiej mowie nie mają pojęcia. A jeśli mają, to nie wystarcza uprawionym żądaniom. Albowiem z ambony często słowo Boże głosi się tak po litewsku, że nawet najostrzejsze ucho tego nie rozumie.

Zwróciliśmy się względem tego do królewskiej regencyi przez deputacye i petycye, ale dotąd bez skutku. Zmuszeni więc jesteśmy, aby sobie prawo zdobyć, liczyć na własnych litewskich posłów do parlamentu. Dotychczas szliśmy za niemiecką, szczególnie konserwatywną partyą; ale ostatnie wybory pouczyły nas, że jesteśmy potęgą, która może własnych posłów do sejmu i parlamentu posłać.

Inny mówca tak przemawiał: Nam Litwinom robią zarzuty, że nie chcemy nadal iść pospołu z niemieckimi konserwatystami. Nie, moi panowie, tego też uczynić nie możemy. Albowiem pomiędzy naszą partyą, a partyą niemieckich konserwatystów zachodzi ta różnica, że oni niemiecką a my litewską narodowość utrzymać chcemy. Obie partye chcą się utrzymać; ale niemieccy konserwatyści chcą się nietylko utrzymać, ale i rozszerzać. My zaś Litwini nie chcemy naszej narodowości, rozszerzać, tylko resztę narodowości, która nam przez naszych przodków jako święta spuścizna przekazaną została, utrzymać.

— Kawiary sprzedano jakiemuś Berlińczykowi za 39,000 talarow. Zadatku dostał pan Echaust 75 000 marek tj. tyle, ile wogóle za Kawiary całkiem zapłacił. Zapewne śp. ks. kanonik D. nie sprzedał tak tanio Kawiar dla pięknej twarzyczki lub cnót obywatelskich J. Eahausta, ale dla tego, że chciał je od dać w ręce rodaka. Zasada solidarności nie istnieje dla p. E., kpi on sobie z opinii rodaków, nie dba też o zasady religijne i moralne.

— Grzybowo z Chrzanowicami, własność p. Leona Błociszewskiego, kupiła komisya kolonizacyjna za 330,000 mr. Dodajemy wyraźnie, że pan Błociszewski nie sprzedał z wolnej ręki, jak p. Echaust z Kawiar, gdyż była to przymusowa sprzedaż. Podobno sam pałac w Grzybowie kosztował więcej, niż polowa tej ceny. Zapewne w tym pałacu będzie osadzone jakie seminaryum protestanckie, zakład sierót niemieckich lub coś podobnego. Wywłaszczenie się z ziemi jest po prostu politycznem samobójstwem.

— Toruń. Po trzydziestu przeszło latach wykryła się "zbrodnia" — ale jaka zbrodnia — włosy stoją na głowie. Oto pewien ksiądz katolicki zmienił nazwisko niemieckie "Pokrand" na "Pokrętowski". Rzecz miała się tak. W roku 1862 dnia 28 września (godzina nie zapisana w aktach) otrzymał niejakiś August Pokrand, syn ewangelika z Radzyna, ślub w kościele katolickim w Chełmży i zapisany został w księgi jako "Pokrętowski". Syn tegoż Augusta Jan nosił to nazwisko Pokrętowski w wojsku — i przekazał je dalej swym dzieciom. I tak byłoby szło dalej — a biedny Pokrand byłby upadał pod przemieniem polskiego nazwiska. Dopiero fizyk powiatowy w Toruniu odkrył te nieprawidłowość i teraz już wszyscy Pokrętowscy w aktach i w życiu społecznem nazywać się będą "Pokrandami". — Oto owa zbrodnia.

SZLĄZK.

Bytom. "Katolik" pisze Za obrazę landrata powiatu tarnowskiego v. Falkenhay'na stawali przed sądem ks. proboszcz Korpak z Rybny i redaktor gazety "Schles. Volkszt." W artykule p. t. "Landrat i pastor", którego autorem był ks. Korpak, mieści się krytyka jednostronne go popierania protestantyzmu przez landrata. Według brzmienia artykułu w gazecie sąd uwolnił obudwóch oskarżonych od kary i winy. Wliście znajdował się atoli ustęp, którego nie oddrukowano a, w którym autor wyraził się, że landrat i pastor z połączonym fanatyzmem popierają wyłącznie interesa protestan ckie w powiecie przeważnie katolickim. Z powodu tego ustępu skazał sąd ks. proboszcza Korpaka na 30 marek kary.

— Program polityczny nowego "Dziennika Szlązkiego." Od nowego Roku zaczęło wychodzić w Bytomiu pierwsze codzienne polskie pismo na Górnym Szlązku i to nakładem wydawnictwa "Katolika".

W pierwszym numerze "Dziennik Sląski" podał swój program polityczny, którego najgłówniejsza treść jest wyrażona w następującym ustępie:

"W szczególności walczyć będziemy za sprawę katolicką i sprawę polską, bo katolickiem i polskiem jest społeczeństwo nasze na Szlązku. Nie stawiając narodowości po nad wiarę, poświęcić wszelako musimy w obecnym czasie obronie narodowości więcej uwagi, miejsca i sił, ponieważ narodowość polska dzisiaj w pierwszym rzędzie wystawioną jest na wielkie niebezpieczeństwo. Zagładą zupełną grożą jej nieprzyjaciele, przyjaciele prawie wszystkich sił przeciwdziałać tym zamiarom powinni.

"Pod względem politycznoparlyjnym będzie "Dziennik" gazetą centrową tak długo, dopóki centrum w obec polskiego społeczeństwa wytrwa przy hasle: "Za prawdę, wolność i prawo" i dopóki po zostanie partyą ludową.

"Ostatni punkt z naciskiem podkreślamy. Na Górnym Szlązku nie ma miejsca na inne partyi, jak partyi ludowej; dla Górnego Szlązka polskiego nie może być innej polityki, jak polityka ludowa, Co tu jest polskie, z ludu jest; co z ludu wyjdzie a polskiem zostanie, ludowem być musi, jeśli nie chce uschnąć, jak drzewo, pod którem grunt zjałowiał i spopielał. Ogromne rzesze naszego ludu, które z wiekowego potopu jedyne wyniosły poczucie swojej odrębności szczepowej, gdy panowie i mieszczanie dobrowolnie się wynarodowili, owe rzesze prawdziwych rycerzy wiary i ojczystego języka, mają prawo żądać, aby je uważano za najważniejszą część społeczeństwa, za źródło wszelkiej narodowej i obywatelskiej przyszłości Dla tego hasłem "Dziennika" będzie: Wszystko dla ludu przez lud!

"Ażeby jednak tak być mogło, lud nasz w jak najszerszych kołach powinien być oświecony, politycznie dojrzały i pełen poczucia swoich obywatelskich praw i obowiązków. Do tego dążyć rozważnie i wytrwale, to najważniejsze zadanie "Dziennika" i wszystkich jego przyjaciół."

Program ten jest oparty na tej samej podstawie, co program "Orędownika" i "Postępu" w Księstwie, "Gazety Toruńskiej" i "Grudziądzkiej" w Prusach Zachodnich, "Gazety Ludowej" na Mazurach, "Dziennika Berl" i "Wiarusa" na obczyźnie.

Nie możemy się zatem skarżyć, żeby brak było u nas pism dla polityki ludowej w szerszem jej rozumieniu.

— Gliwice. Jak Gliwice wzrastały pod względem liczby ludności, to widać z liczb następujących: W roku 1300 Gliwice liczyły 178 dusz, około 1670 r. 1400 dusz, około 1810 roku 3000. w 1870 r. już 13000, w 20 lat później 19000, przed dwoma laty 24900, a teraz po przyłączeniu Szobiszowic i Trynku 43.300.

— Od Gliwic. Tych dni zaszedł we wsi okolicznej następujący wypadek: O rękę pewnej dziewczyny ubiegało się równocześnie dwóch młodzieńców i długo nie można było powiedzieć, kto z nich ostatecznie zwycięży, Franek czy Janek. Wreszcie dziewczyna postanowiła wyjść za pierwszego. Dano więc na zapowiedzie w urzędzie stanu cywilnego i w kościele i tego poniedziałku miał już być ślub. W oznaczonej na to godzinie stawili się dziwnym sposobem znowu równocześnie obaj współzawodnicy i wtedy Janek tak zaczął dogadywać pannie i jej rodzicom, że w końcu młoda panna odmyśliła się i postanowiła wyjść za Janka. Ślub więc odrobiono, dano ponownie na zapowiedzie i za trzy tygodnie odbędzie się ślub dziewczyny z Jankiem, — jeżeli się dziewczyna naturalnie nie namyśli znowu inaczej.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Jubileusz kapłański. D. 26. grudnia 1897 w Milatynie w osobie jubilata O. Wojciech Patla, ze zakonu OO. kapucynów, sekundycie z okazyi 50 rocznicy wyświęcenia na kapłana. Na tę uroczystość pomimo mroźnego wiatru silnego zgromadziło się 4000 ludu polskiego i ruskiego z okolicy, aby publicznie zamanifestować, "kto z ludem, lud z nim"; bo istotnie ksiądz jubilat całe życie poświęcił dla ludu nie tylko w konfesyonale i na ambonie, ale jako prak tyczny lekarz bezinteresownie pospieszał z pomocą w czasie choroby i to ziołami które w czasie lata pilnie zbiera pomimo 80 lat wieku sędziwego. Jest to kapłan rzadkich, cnót, mąż głębokiej wiedzy a przedewszystkiem dobry patryota, co sam kaznodzieja wymowny ksiądz Michał Burzański, emerytowany profesor gimnazyalny w Złoczowie, ludowi zrozumiale z ambony wygłosił. Krewna to istotnie była chwila, gdy sędziwy jubilat wzniósł ręce swoje dla udzielenia błogosławieństwa swego ludowi. Daj Boże tylko takich sług Bożych, a będzie lepiej na świecie.

— Ks. Stojałowski ubiega się o mandat poselski do rady państwa okręgu Łańcut-Nisko. Obecnie odbywa tam liczne zebrania wyborcze, na których kandydatura jego przyjmowana bywa jednogłośnie. Wybór ks. Stojałowskiego jest pewny, bo żadne z stronnictw nie stawia mu przeciwnego kandydata. Wybór odbędzie się 3 lutego.—

Szlązk Austryacki.

W Gwiazdce Cieszyńskiej czytamy: Z Bielska. Niemcy tutejsi chorują na wściekliznę, bo nawet polski plakat przylepiony w Bielsku wywołuje objawy tej choroby. Niedawno temu przylepiono ogłoszenie "Kalodont Sarga" w niemieckim i polskim języku. Zaraz jakieś towarzystwo z restauracyi "Nordbahn" telegrafowało do fabryki i już na drugi dzień nadeszło z fabryki telegraficzne uwiadomienie, aby polskich plakatów nie rozlepiać. Opawska "Deutsche Wehr" napada na wet na tych kupców, którzy mają na szyldzie jakieś polskie słowo My zaś wzywamy ludność polską, aby u wrogów naszej narodowości niczego nie kupowała a w wioskach polskich wszelkie ogłoszenia niemieckie szyldy zmusała do zamiany takowych na polskie Budźcie się ludzie a nie pozwalajcie poniewierać swoim językiem. —

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

5. Paszteciki ze szczupaka lub okunia.

Pokroić rybę na małe kawałeczki, posolić, usiekać drobno cebuli, podsmażyć w maśle, i w tem samem usmażyć rybę, popieprzyć, trochę posiekać, zmieszać z dwóma lub trzema twardo ugotowanemi i usiekanemi jajami, ostudzić i nakładać do ciasta francuzkiego (zrobionego jak do pasztecików pod No. 4) nakryć i zapiec. Jeżeliby się nie używało nakrywek z francuzkiego ciasta, trzeba z wierzchu osypać sucharkiem.

6. Paszteciki z miętuzów.

Usmażyć w maśle z upieczoną i usiekaną cebulką w kawałki pokrajanego osolonego i ugotowanego miętuza. Obrać mięso z kości, usiekać trochę, popieprzyć, wymieszać, włożyć wprzód ugotowaną i pokrajaną w kostkę wątróbkę. łyżkę śmietany, dwa żółtka od jaja, ograć, wymieszać i nałożyć tym ragułem ciasto francuzkie, zrobione jak do pasztecików i zapiec przed wydaniem.

7. Paszteciki z grzybów.

Podsmażyć masło z cebulką, a w niem łyżkę stołową mąki, i włożyć ugotowane i usiekane grzybki; parę łyżek śmietany, wymieszać na ogniu aby zgęstniało, ostudzić, nakładać do ciasta francuzkiego lub zaparzanego, osypać sucharkiem i zapiec. Dla odmiany można usiekanych jajek twardych, a zamiast mąki użyć sucharka.

8. Paszteciki z raków.

Z pół kopy lub więcej odgotowanych raków wyjąc mięso, usiekać, posolić, podsmażyć w rakowem lub zwyczajnem maśle z łyżką stołową mąki, włożyć parę łyżek śmietany, zmieszać i zagotować. Ostudzić trochę, wbić parę żółtków, ograć, a skoro zgęstnieje, nakładać przygotowane wprzód ciastka francuzkie wyżej wskazanym sposobem: i przed wydaniem wstawić do pieca.

9. Paszteciki rakowe doskonale, inaczej.

Zrobić, masło rakowe; wziąć go pół łyżki, podmacerować z mąką, wlać kwaterkę buljonu i rozprowadzić do tej gęstości jak marmelada. Włożyć usiekane szyjki rakowe, rybę podsmażoną i w kostki krajaną, trochę krajanych tuszonych borowików lub szampionów, dodać trochę suchego buljonu, muszkatowej gałki, sera holenderskiego tartego, pietruszki zielonej podsmażonej w maśle i wszystko to razem zmieszać. Trzeba mieć małe okrągłe bułeczki drożdżowe jak na cwejbaczki, powybierać z nich środki i każdą bułeczkę posmarować masłem rakowem z wierzchu i we środku, nałożyć farszem przygotowanym, osypać tartym serem, a przed wydaniem do stołu wstawić do ciepłego pieca na kwadrans.

10. Paszteciki Ponarskie.

Do tych pasztecików trzeba mieć blaszanne lub stalowe karbowane foremki w kształcie małych kubeczków osadzonych na długiej rączce.

Zrobić ciasto trochę gęstsze niż na naleśniki, rozgrzać tłustość wieprzową po połowie z masłem, rozparzyć w niej foremki, maczać w cieście, i spuszczać do gorącej tłustości aż nabiorą złotawego koloru. Zdejmować ostróżnie z foremek, bo są kruche i smażyć inne dopóki stanie ciasta. Farsz robić następującym sposobem: ugotowane mięso z kury i szyjki rakowe, drobno usiekać, posolić, podsmażyć w łyżce masła, włożyć parę łyżek śmietany, trochę mąki i ograć (lecz nie zagotować) uważając aby farsz nie był zbyt gęsty. Nałożyć go na spód foremek, na wierzch kilka szyjek rakowych i natychmiast podawać do stołu, inaczej ciasto zmięknie i zepsuje się. Dla odmiany można ten farsz robić z mozgami.

11. Paszteciki w kąckach z mozgu.

Trzy mozgi cielęce, lub dwa wołowe wymoczyć ze krwi, wypłókać, ociągnąć we wrzątku z dodaniem trochę octu, aby się w gotowaniu nie rozpadły, przełożyć do zimnej wody, potem z plew oczyścić. Ostudzone pokroić w kostkę, podsmażyć łyżkę masła z drobno usiekaną cebulką, zmieszać z mozgiem, na dwie części mozgu włożyć trzecią lub czwartą część tartej czerstwej bułki, trzy żółtka, kwaterkę kwaśnej śmietany, trochę angielskiego pieprzu, a chcąc i muszkatowej gałki, wymieszać, nakładać do kąch, posypać sucharkiem, skropić masłem i wstawić na kwadrans przed wydaniem do pieca.

Chcąc te paszteciki dać wystawniej, można obłożyć naokoło rancikiem zaparzonego ciasta.

12. Paszteciki w kąchach z ryby.

Podsmażyć trochę usiekanej szalotki, pory, lub w niedostatku ich cebuli w łyżce masła, włożyć tu w małe kawałki pokrojoną i osoloną jakąkolwiek rybę, trochę ugotowanych pieczarek lub innych grzybków i wszystko razem podtuszyć. Skoro ryba będzie gotowa, ostudzić, przesiekać wszystko razem, zmieszać z parą żółtkami parę łyżek śmietany, wlać trochę grzybowego smaku, trochę sucharka, szczyptę angielskiego pieprzu i nakładać tą massą kąchy. Wygladzić z wierzchu, osypać sucharkiem, skropić masłem i wstawić na kwadrans do pieca przed wydaniem.

Te paszteciki wyborne do zup z ryby; przez oszczędność zamiast smażonej ryby, można do nich użyć tej, z której się gotowała zupa, i tak np. jeżeli zupa zmiętuzów, wątróbki podać w niej do stołu, dzwona zaś ryby pokrajać drobno, podsmażyć w maśle z cebulką i postąpić dalej według wskazanego przepisu, tym sposobem mniej ryby wyjdzie, a zupa będzie równie smaczna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie **Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.**

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a **First Class Advertising Medium.**

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 27 Stycznia, 1898 r.

Telegramy z Londynu donoszą że Rosya wzmacnia swoje siły wojenne w Polsce, na granicy Prus i Austryi, i to z wielkim pospiechem, albowiem Moskale dopiero niedawno temu się przekonali, że na wszystkich punktach w świecie znajdują się w konflikcie z Anglią. Nie byłoby to tak źle, gdyby nie fakt, że Niemcy mają w swem ręku "balans potęgi i są w takiej pozycyi, że po którykolwiek stronie się stawią, ta strona będzie miała przewagę.

Ci, którzy uważali cesarza Wilhelma za maniaka, — piszą z Londynu — którzy mniemali, iż brak mu piątej klepki w głowie, teraz widzą, że pozycya Niemiec dzisiaj jest bardzo korzystną. Cesarz Wilhelm doprowadził do tego czegò sobie życzył, tj. dwie wrogie sobie potęgi Anglię i Rosyą doprowadził do stanu na pół-wojennego a sam stoi na uboczu z gotowem licznem wojskiem. Dzisiaj Anglia ma zatargi po całym świecie albo z Rosyą albo z Francyą — co jest uważane na jedno, ze względu na przymierze rosyjsko-francuzkie Jeźli przyjdzie do zapasów pomiędzy Anglią a Rosyą, to albo Niemcy mogą skłonić się na jedną lub na drugą stronę, albo też spokojnie zdobyć tam wszędzie korzyści handlowe, które muszą być zarzucone przez Anglią w razie wybuchu kroków nieprzyjacielskich pomiędzy Anglią a Rosyą i Francyą.

Zdaje się, że w Petersburgu dokładnie poznano, co takie położenie oznacza, albowiem rząd rosyjski energicznie zabrał się do wzmocnienia swych sił w Polsce, lubo te już i tak były bardzo znacznemi.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

SOUTH CHICAGO, d. 19 stycz. 98.

Szanowny Panie!

Załączam korespondencyę skreśloną na prędce, dla umieszczenia w "Gazecie Polskiej".

Jakkolwiek zdaje mi się, iż artykuł jest zadługim — jeżeli pan uzna za stosowne, można będzie wybrać najtrafniejsze zdania i od siebie dodać cośkolwiek medycyny i w przyszłym numerze "Gazety Polskiej" dać zjeść na czczo tym naszym krzykliwym patryotom!

Ty, jeden z najstarszych pionierów, coś pierwszy odczuł potrzebę oświaty, dla tego, opuszczonego od wszystkich, polskiego robotnika, za pomocą tanich wydawnictw, uratowałeś go od wynarodowienia i wskazałeś mu wzniosły cel w jego pielgrzymce, cel miłości Ojczyzny, i nauczyłeś go żyć i czuć po polsku.

Do dnia dzisiejszego nie ustajesz w raz zaczętej pracy, wiesz i odczuwasz każdą potrzebę tego Polskiego Ludu w tym kraju i ile możności wypełniasz te potrzeby — i Tobie lada wiercipięta śmie zarzucić brak patryotyzmu... to przechodzi wszelką imaginacyę!

Taki nie jeden fircyk, co mu jeszcze włosy nie uschły zbryzgane wodą oceanu, skoro dobił do brzegu, już pozuje na wielkiego przewódcę ludu. Skoro dostał miejsce redaktora przy jakiem czasopiśmie — wtedy, pełen przewrotu, zjadliwości i podburzania braci na braci, artykuły uważa za coś lepszego od Twej uczciwej i sumienej pracy, za najwyższy patryotyzm! Nie tu droga do patryotyzmu; zamiast bawić się górnolotnemi frazesami zapełniajcie potrzeby umysłowe ludu zdrowym pokarmem, słowem i czynem, usuńcie te wszystkie różnice sztucznie wywołane, za waszym wpływem wytworzone obozy i oboziki połączcie w jeden obóz, w którym będzie braterstwo, zgoda, miłość Boga i Ojczyzny, a ten polski kmiotek chętnie pójdzie dalej.

Zostaję z winnym szacunkiem
M. Kmieciak,
8260 Superior ave.

Inicyatorzy protestu przeciw "Bilowi Imigracyjnemu" a kwestya robotnicza.

Bil Imigracyjny senatora Lodge'a w pierwotnem swojem brzmieniu i znaczeniu gdyby był przeszedł w izbach ciała prawodawczego, był by bez wątpienia klęską dla wszystkich wychodźców — prócz — pochodzenia Angielskiego, Szkockiego i Irlandskiego. Naród Stanów Zjednoczonych, składający się z różnych pierwiastków wychodźtwa, odbił ten cios nieprawnie wymierzony przeciw jednej części imigracyi, a protegujący drugą fakcę tegoż. Szlachetne na ów czas wystąpienie "Gazety Polskiej" w Chicago przebudziło całą prasę polską w Stanach Zjednoczonych z codziennego ujadania nawzajem, i pchnęło ją na tory obrony czynnej swej narodowości w sprawie imigracyi: posypały się protesty, artykuły i artykuliki jak z rogu obfitości. W kilkunastu takowych, pomimo szumnego patryotyzmu, dostrzegłem kułak redaktorski, skierowany w sędziwą pierś "Gazety Polskiej", aby przy pierwszej sposobności zadać cios Staruszce Ludowej za uprzedzenia jakiegoś poważnego organu lub górnolotnego świstka! Otóż zawyło zwierzę w kniei chicagoskiej, które się wabi "The Chicago Tribune" a za nim cała zgraja psiarni pitalistycznej uderzyła w rogi na alarm! Organy robotniczych organizacyi i cała prasa ludowa odbija ataki, tam mocniej, tu słabiej, a nasi mieniący się być przewódcami Ludu Polskiego śpią ukryci gdzieś w rokicinie czy konopiach... Nadszedł czas! hura na Soplicę! woła Gerwazy, hura na Soplicę! powtarzają drudzy, pobrzękując w szabelki.

Zkąd ten hałas? na co i po co, za co i dla czego? Aaa!... To nasza "Staruszka Ludowa" winna przeznaczeniu i obowiązkowi pisma polskiego w Stanach Zjednoczonych stanęła po stronie prasy ludowej, po stronie uciemiężonego robotnika, więc ztąd i za to ten naiwny hałas.

Panowie Inicyatorzy Protestu!

Czyście się już zastanowili chociaż raz w życiu swojem nad kwestyą robotniczą? Pomyślcie nad nią, zastanówcie się głębiej, popracujcie szczerze, a z pewnością dotrzecie do samego źródła, zkąd ono wypływa, a wtenczas wydacie inny sąd o teraźniejszym Bilu Imigracyjnym. Jeżeli pisma takie, jak "The Chicago Tribune" zabierają głos niby to w sprawie analfabetów, to się rozumie, że nie na ich korzyść — jest to woda na młyn trustów, kombinacyj korporacyjnych i ich przedstawicieli wyzutych z sumienia i wszelkiego poczucia ludzkości; kapitalista chce mieć jaknajwięcej robotników bez najmniejszej oświaty w swojem zakładzie (prócz posad technicznych) gdyż takich robotników łatwiej mu zakuć w jarzmo, łatwiej z niego może wycisnąć, jak z cytryny, wszelkie soki żywotne, dając mu w zamian głodową zapłatę. Ztąd te nawoływania prasy kapitalistystycznej, iż przy wszelkich pracach gdzie potrzeba ludzkiej siły, tacy robotnicy są pożądani. Jeżeli tak pragniecie więcej robotników, to wynajdźcie jakim sposobem pracę dla tych, którzy już dawniej się osiedlili w tym kraju, a są bez zatrudnienia; wszak liczba ich jest tak wielka, że nie da się objąć cyframi tysięcy. Nie potrzebujecie daleko szukać tych przymusowych próżniaków, znajdziecie ich setki tu, w South Chicago. Powiecie waszym gazeciarskim wykrętem, że to są włóczęgi, niechcący pracować... Nie, tysiąc razy nie! są to kompetentni starzy robotnicy, pracujący dawniej dla Illinois Steel Co., a teraz ich miejsca zajęli tani robotnicy, jakimi są: Łotysze, Horwaci i Madziarzy, znani powszechnie w kołach robotniczych jako klasa "najciemniejszych".

Światły robotnik bez różnicy narodowości i religii łączy się chętnie w organizacye, wnet zapoznaje się ze stosunkami ekonomiczno-handlowemi; wie kiedy i z jakiej pracy należy mu się słuszny procent od jego wytwórczości, jako myto, i zawsze dąży do tego, aby słuszne swe żądania osiągnąć na drodze pokojowej. Kapitalista chętnie by się skłonił ku jego żądaniu, lecz ośmielony, wyczekującymi u wrót zakładu tanimi robotnikami — odzywa się łakomstwo w nim — zamiast uwzględnić żądania tego białego murzyna, redukuje jego myto do najniższego stopnia, a pracą obciąża w dwójnasób, i tu się zaczyna początek scen, za jakie trzeba by się wstydzić narodom cywilizowanym. Kto temu winien? anarchizm, a protektorem tegoż jest kapitalista; jak pierwszy wyrzekł się wszystkiego co szlachetne i wzniosłe, jak prawo dla niego jest martwą literą, i ufa sile kapitału, tak drugi, pozbawiony wszelkich uczuć wyższych, ufa swej spracowanej dłoni i sile kija, burzy się i rozbija sam nie wie na kogo. A od rządu odnośnego powiatu, stanu lub, w dalszych wypadkach, Rządu Stanów Zjed. czegoż ma się spodziewać ten, tak zwany, drugi anarchista, jeżeli za prośbą i groźbą pierwszego — stworzył sobie ten rząd?

Ołowianej pigułki!

Panowie Inicyatorzy, zamiast wysełać szumne protesty na ręce posłów w sprawie analfabetów, zasyłajcie raczej petycye zbiorowe w sprawie gruntów, które leżą odłogiem w posiadaniu spekulantów; niech ci płacą podatki na równi z rolnikiem, niech rząd powiększy biuro robót publicznych, aby za ów przychód z wskazanych podatków mógł bić nowe drogi i kanały, budować koleje i różne warsztaty, jakie się okażą skuteczne, aby Rząd mógł wprost od siebie zatrudniać pewną część robotnika i rozciągnąć swą ojcowską opiekę nad całym Narodem jednaką, aby nie był zmuszonym, jak jest obecnie, wydawać w ręce spekulantów. Jedynie tym sposobem Rząd może odzyskać nazad te miliony akrów urodzajnej gleby, utracone lekkomyślnie przez poprzednie kongresy; wtenczas będzie wam wolno głosić, że kraj nie jest przeludniony, bo "Wuj Sam" będzie miał dla każdego kawałek farmy, kto na niej zechce pracować, a na teraz dajcie pokój z waszym protestem.

Nasze polskie wychodźtwo w tutejszym kraju składa się z 97 procent robotnika, a 3 procent kupców i przemysłowców, pomiędzy którymi znajduje się mała cząstka krzykaczy, nie patryotów, którzy w gorliwej swej pracy podzielili dzieci jednej matki Polski na postępowców i kropidlarzy, na zależnych i niezależnych itd., a teraz hurtownie wszystkich pragną zagarnąć w sieci niesumiennych kapitalistów i jeszcze więcej sprowadzać tego uczciwego ludu na rozczarowanie... dokąd dążycie? Zastanówcie się! Przecież ani Wiara św., ani Patryotyzm tego Wam nie dyktują.

Światły robotnik, Polak, przybywszy do tego kraju, chętnie się łączy w Towarzystwa narodowe i kościelne, buduje kościoły i szkoły, zakłada biblioteki i czytelnie, urządza obchody pamiątek narodowych, i ile tylko może poucza swą brać mniej oświeconą. Sam chętnie się uczy tutejszego języka, wnet poznaje tutejszy ustrój społeczny i napozór szybko się amerykanizuje; lecz wierny tradycyom przodków swoich niewynaradawia się, nie wstydzi się przemawiać ojczystą mową śród innonarodowców, bo wie, że tyle jest Polski, ile jest polskiej mowy, a jego serce codziennie zwraca się w strony ojczyste, nad brzegi Wisły, Warty i Niemna. Chociaż sam zostaje w trudnych warunkach, chociaż tysiące trosk i nadmiar pracy fizycznej pochyliły go, a włos przedwcześnie posiwiał — nieupada, pracuje dalej nad wychowaniem swej dziatwy, daje poznać w zaraniu co jest piękne i szlachetne, daje poznać jej cel żywota naszego.

Z tej młodzieży ma nasze społeczeństwo pożytek, i Ojczyzna mieć będzie pociechę!

Z robotnikiem nieukiem dzieje się naodwrót: tam w Ojczyźnie po 7 i 8 lat niejeden uczęszczał do szkoły i dzisiaj nic nie umie (jak się tu wielu przyznaje do tego). Przypatrzmy się bliżej temuż Polakowi. Najpierw, praca nad podniesieniem naszej narodowości nic go nie obchodzi; kościół i szkoła — niewiele, bo tam w kraju na takie rzeczy nic nie płacił, więc i tu niepotrzebuje płacić; a co do nauki — to mój ojciec nie umiał czytać ani pisać i żył, ja nie umiem i żyję, więc i dzieci moje dadzą sobie radę bez nauki, wasze perswazye i gadania nic mnie nie obchodzą! Takiemi słowy nie jeden odezwał się do mnie. Więc w takiem miasteczku lub dzielnicy dużego miasta, gdzie polska kolonja składa się przeważnie z tych, których nic nie obchodzi, lada szatanek w ludzkiem ciele zdolny jest wypłatać figla, za który wszyscy dobrzemyślący Polacy muszą się rumienić i wstydzić! Nic zatem go nie obchodzi — prócz kieliszka i kufla. Dzieci nie potrzebują nauki — więc w zaraniu uczą się kradzieży i rozpusty najgorszego rodzaju, a później do domu publicznego i za kraty więzienne. Innemu powodzi się dobrze, ma zdrowie i pracę, już się nauczył szwargotać po angielsku — więc posiadł całą wiedzę! Polski on nie chce znać, tem bardziej wolny, "bo szlachta by mu biczowała grzbiet, jak ongi dziadusiowi, babusia mu powiadali". Już wyrzekł się swego nazwiska, nazywa się Smith, Morfy lub Mueler, poszedł gdzieś tam do niemieckich czy irlandzkich Leśniczych, a później do Masonów i zginął bezpowrotnie dla Polski; córeczka jedna wyszła za bogatego negra, druga za chińczyka; synalek jeden za kratami, a drugi "poszedł na bums".

Bolesne to, ale prawdziwe. Czy tych ludzi spotkałby ten los w Ojczyźnie; gdyby już dawniej nie wpuszczano do tego kraju analfabetów? Zapewne że nie! Słusznie "Gazeta Polska" wyraziła się:

"Niech każdy kraj utrzymuje swoich nieuków!" Wydawca bowiem tejże nie zapatruje się z ogólnego stanowiska na kwestyę robotniczą — lecz jeżeli przemówi w podobnej materyi, to szczerze i od serca, bo czerpie swą wiedzę z praktyki i doświadczenia. Zaręczam wam Panowie nie-patryoci, że napróżno kruszycie kopje nad tą sędziwą głową wydawcy "Gazety Polskiej", wasze ciosy nie zaszkodzą mu wcale, bo On jest pierwszym oświecicielem i ulubieńcem Polskiego Ludu w St. Zjed. Panowie, zamiast pisać kłócące i zjadliwe artykuły, którem waśnicie dzieci jednej matki Polski — idźcie do kopalń lub hut, niezważając iż macie rączki miękkie, tem bardziej pracujcie aż się nauczycie czuć na równi z innymi, a wtenczas jedna Wasza broszurka więcej Wam przyniesie sławy i korzyści dla ludzkości, niż wszystkie dotychczasowe zjadliwe artykuły!

Wasz szczery przyjaciel
robotnik, M. Kmieciak.

THORSON, Day Co., S. Dak., 14 stycznia.

Szan. Panie Red.! Do tego czasu, gdybyśmy nie mieli trochę mrozu, tobyśmy mogli powiedzieć, żeśmy jeszcze żadnej zimy nie mieli. Już się nam przykrzy tymi wozami gruchotać. Możeby czasem z Chicago nam można śniegu przysłać.

Jan Gruba.

PELLSTON, Emmet Co., Mich., 15 stycznia.

Szan. i drogi Panie Red.!

Jestem młodą abonentką i służę u farmera. Trzymałam gazetę "Tygodnik P. N." i zeszłego roku udawając się na pocztę po "Tygodnik" zrobiłam 416 mil piechotą. Nie co fam się z tej wielkiej podróży i na ten rok posełam $1 na Tygodnik.

Z szacunkiem,
Marya Bajfus.

W Parisville, Mich., znajduje się Polak nazwiskiem Jan Pulcera, który ma lat 112. W tych dniach pisał do naszej księgarnii po książeczki i o wieku swym doniósł.

Rozmyślania na gwiazdkę.

Gazety galicyjskie w artykułach świątecznych na święta Bożego Narodzenia zastanawiają się nad ogólnem położeniem narodu polskiego w wszystkich trzech dzielnicach.

Na czele swych rozpamientywań kładą — naród polski w zaborze pruskim, jako wysunięty na sam kraniec Słowiańszczyzny i najwięcej od żywiołu niemieckiego zagrożony.

Gdy my tu na miejscu stoimy pod nieustającym naciskiem, turbowani bez końca przez coraz to nowsze pomysły, godzące w same podwaliny naszego bytu i dla tego nie zawsze mamy i czas i spokój, żeby odczuć, czy idziemy naprzód, czy się też cofamy, bracia nasi z Galicyi, patrząc na nas zdala, patrzą na ciężką roborę naszą około bytu narodowego z prawdziwym podziwem i zachwyceniem i wierzą mocno: że mimo wszelkich sił przeciwnych nie zginiemy.

Nie każdy ustęp z tych artykułów świątecznych możemy powtórzyć, bo niektóre są bardzo ostrem piórem pisane.

Lwowskie "Słowo Polskie" pisze tak:

Objawia się tam niespodziewana odporność żywiołu polskiego, zadziwiająca tak samo przyjaciół jak wrogów. Polacy wypierani z własności ziemskiej rzucili się na miasta. Polski stan średni, polski handel i przemysł wzmagają się z każdym dniem i polonizacya miast postępuje widocznie. W Prusach królewskich, (Prusy Zachodnie) gdzie prawie już nie ma szlachty polskiej, lud wiejski trzyma się dzielnie i w całej dzielnicy pruskiej występuje co raz to bardziej na pierwszy plan jako niewzruszona podstawa potęgi narodowej.

Bismark jeszcze nie dawno identyfikował sprawę polską z arystokracyą a oto na Górnym Szlązku, gdzie od wieków już nie ma szlachty polskiej, lud milionowy, wraca do poczucia narodowego. Bismark identyfikował sprawę polską z Jezuitami, a oto budzi się świadomość narodowa pomiędzy protestanckimi Mazurami w Prusach książęcych (Prusy Wschodnie), które też bezpośrednio nigdy do Polski nie należały. Naprawdę w obec faktów nieubłaganych i zapowiedzianych dalszych prześladowań nie wolno oddawać się uczuciu ani chełpliwości, ani przedwczesnego tryumfu, ani nawet bezpieczeństwa. Ale widząc nieustraszoną i wytrwałą obronę ludu wielkopolskiego, zachodnio pruskiego i szlązkiego, każdemu Polakowi serce rośnie, bo widzi w tych samych siedzibach, w których przed tysiąc laty powstało państwo polskie, nieodrodnych potomków Bolesławowych rycerzy, stawiających dziś jak wówczas dzielnie czoło germańskiemu żywiołowi".

Krakowska "Reforma" wspomniała także w artykule świątecznym z wielkiem współczuciem o naszych kresach, a w drugim artykule, omawiającym nasze stosunki, pisze tak:

"Do wyborów przygotowują się na seryo. Przodują Prusy zachodnie, gdzie rzeczywiście panuje ruch zdumiewający, niezwykłe odbywają się zabrania jedne po drugich, posłowie składają sprawodania. Do takiego ożywienia przyczyniły się znacznie dzielne pisma ludowe, które wychodzą w Toruniu, Gdańsku, Grudziądzu i Pelplinie. Niektóre z nich stojąc na stanowisku stronnictwa ludowego i krytykując działania partyi przeciwnej i posłów, nie mają łaski w oczach poznańskich kierowników naszej polityki. Bardzo przykre wrażenie czyni postępowanie "Dziennika Poznańskiego", który zapominając, czem były i są takie organa dla sprawy narodowej, ile mają trudności do zwalczenia, ile procesów i kar nakłada na nie rząd pruski i w ogóle jaki ciężki żywot wiodą — rozpoczął i uporczywie prowadzi polowanie z naganką i godzi wprost na istnienie tych pism. W każdym numerze nawołuje, aby tych pism nie abonowano, a w to miejsce poleca — siebie... za cenę zniżoną. Tak to nazwać?"

Zastanawiając się nad obecnem położeniem całego narodu lwowskie "Słowo" pisze:

"Biorąc naród polski w całości, widzimy go na drodze wytrwałej i systematycznej pracy, która może tylko napawać otuchą. Tem bardziej, że od przeszło trzydziestu lat stale występują i wzmacniają się pewne oznaki społecznego odrodzenia się narodu, które dają najpewniejszą rękojmią dalszego rozwoju. Najsmutniejszy okres naszych dziejow porozbiorowych to dziesięciolecie pomiędzy rzezią galicyjską w roku 1846, a wojną krymską w roku 1857. Polska szlachecka na zawsze pogrzebana, a Polska ludowa jeszcze niepwytworzona. W tym okresie nędzy i przygnębienia, nawet ludność się cofa. Z mniejsza się w Królestwie o 400,000, a w Galicyi o 200,000 głów. Pod wpływem takich faktów i pod wpływem krwawej represyi za r. 1863 mógł autor artykułu "Polacy i Indyanie" w Dzienniku Literackim" przed trzydziestu laty przewidywać zagładę zypełną narodu polskiego.

Stało się inaczej. Od r. 1860 widzimy postęp nieprzerwany, chwilowo tylko powstrzymany wypadkami r. 1863. Ludność czysto polska, która wtenczas podług statystyki nie dochodziła 9 milionów, dziś w samej Kongresówce i prowincach żabranych dochodzi tej tyfry, oprócz 4 milionów w Austryi, 3¼ milionów w Prusiech, przeszło miliona w Ameryce, licząc obecnie 17 do 18 milionów. Od r. 1860 Polacy prawie się podwoili, czego żaden inny naród w tym okresie tego nie dokonał. Równocześnie niezaprzeczony liczebny i ekonomiczny upadek szlachty więcej niż zrównoważony jest wstąpieniem na arenę polityczną coraz to liczniejszych zastępów ludowych.

Gdzie tylko wolność zabłyśnie i lud uwolni się z podszeptów wrogiej mu biurokracyi i demagogii, tam budzi się nieprzeparty instynkt narodowy i lud obejmuje spadek polityczny dawnej Polski szlacheckiej. Jeszcze przed 50 laty mieliśmy tylko jedno wielkie ognisko cywilizacyjne, jedno tylko miasto, liczące ponad 100,000 ludności: Warszawę. Obecnie Warszawa liczy przeszło 600 tysięcy, Łódź przeszło 300 tysięcy, Wilno i Lwów około 150 tysięcy, Kraków z Podgórzem dochodzi 100 tysięcy. Jakiż to zawiązek tego stanu średniego, na którym Polsce szlacheckiej do niedawna zbywało.

Cały ten postęp został dokonany w okresie zwątpiałej literatury. Naród żył i rozwijał się pomimo złowrogich kruków, zwiastujących mu zakładę i propagujących rezygnacyę. Ale my żyjemy i żyć chcemy i będziemy kroczyć dalej, do życia coraz piękniejszego."

Te wiarę i otuchę chowa dziś zapewne cały naród polski w sercu — a dąży do tego przez pracę, przez zdobywania sobie zdobyczy cywilizacyi i przez poszanowanie prawa kraju, do którego jest przydzielony.

Życie na dworze niemieckim

jest bardzo spokojne i regularne. Cesarzowa wstaje przed 7 rano. O 8 spożywa śniadanie sam na sam ze swoim dostojnym małżonkiem. Śniadanie składa się z herbaty i zimnego mięsa. O 1 lunch, na który bywa zwykle zaproszonych na dziesięć osób. Do obiadu siada trzy razy większe grono. Wieczór schodzi zwykle na muzyce. Cesarzowa lubi bardzo repertuar klasyczny i wykonywa go znakomicie. Cesarz obdarzony pięknym głosem barytonowym, śpiewa chętnie pieśni niemieckie, akompaniuje mu żona, lub brat, ks. Henryk, który też grywa na skrzypcach. Pomiędzy parą cesarską istnieje przykładna zgoda i jedność; różnią się tylko na jednym punkcie: cesarz lubi wspaniałe toalety, cesarzowa jest za skromnym strojem i każe sobie robić suknie codzienne w domu przez wytrawną krajczynię. Wilhelm II. pragnąłby widzieć ją zawsze ubraną wedle najświeższej mody i bardzo wytwornie.

* Francya rocznie produkuje około 300 tysięcy ton kasztanów.

* Jeden uczony obliczył, że człowiek mający jasny kolor włosów, ma 143,040 włosów, jeźli jest ciemnym to ma 105,000 o tylko 29,200 włosów jeźli "czerwono-głowym.'

* Przeciętna płaca za dzień pracy w Korei wynosi 15 centów.

Washington.

Ostra mowa posła Clark'a.

Washington, D. C., 20 stycznia. — W debatach nad bilem konsularnym i dyplomatycznym, w Izbie, poseł Clark (z Missouri) wypowiedział jedną z swych charakterystycznych mów. Część jego mowy brzmi jak następuje:

"Jeźli Hiszpania nie ukończy wkrótce wojny, to Stany Zjednoczone powinny ją wygnać z zachodniej półkuli. Jaką jest nasza polityka zagraniczna pod McKinley'em — przechodzi wszelkie pojęcie. W tych dniach McHannaizmu nasza polityka zagraniczna jest tak słabą, tak płaszczącą się, tak tchórzliwą, że nawet stara i zgrzybiała Hiszpania obraża naszą chorągiew, maltretuje naszych obywateli i przeszukuje nasze okręty z zupełną bezkarnością; a Prezydent McKinley, zamiast posłać okręty wojenne na bronienie naszego honoru, dla okazania naszej supremacyi i dla dania zarozumiałym i bezsilnym donom nauczki, jakiejby nie zapomnieli, obnosi kapelusz naokoło i prosi lud amerykański, ażeby dawał jałmużnę dla z głodu umierających Kubańczyków.

"Jest wielki czas, ażebyśmy dali prostą i wyraźną wiadomość dla wszystkich królów, cesarzów i mocarzy, że marynarki transatlantyckich mocarstw nie mają być używane jako biura kolektujące kwestyonowanych długów, jak rok czy dwa temu rzecz się miała w Corinto a miesiąc czy więcej w Hayti. Kubańska sprawa jest taka: od trzech lat powstańcy biją się z odwagą i cierpią z bohaterstwem takiem, że wzbudzili podziw całego świata — prócz wyłącznie administracyi McKinley'a.

"Trzy czy cztery sta tysięcy ludu, niektóre gazety podawają 600,000 ludu — wymarło mężczyzn, kobiet i dzieci, są to tak samo męczennicy w sprawić wolności jak był Warren lub którykolwiekbądź inny z naszych bohaterów, jaki umarł ażebyśmy byli wolnymi — a jednak administracya McKinley'a nie podnosi ani palca, ażeby wstrzymać tę rzeź i nie może pomyśleć o czemś skuteczniejszem dla ich ulgi, jak pozować jako wielki żebrak. Stronnictwo Sumnera Chase'a i Seward'a, które chełpliwie wynosiło się jako przyjaciel człowieka, stało się sprzymierzeńcem zarazy i podpalania, głodu, spustoszenia i mordu.

"Na każde przedstawienie, że mamy znów chwycić się energicznej polityki zagranicznej, witają nas hysterycznym okrzykiem, że domagamy się wojny. Nie jest to prawda, ale przypuśćmy żeby tak było? Są rzeczy gorsze niż wojna — lubo wojna jest bez wątpienia opłakania godną — a jedną z tych rzeczy jest odgrywać rolę dzieciaka płaczącego, aż nie będziemy najbardziej pogardzanymi ze wszystkich narodów, pokrewieństw i języków.

"Teraz gdy liczymy 70 milionów dusz, nie można republikańskiej administracyi wyzwać, ani nakopać się jej i nawalić do odparcia obrazy lub do zażądania powetowania za jakąkolwiekbądź krzywdą. Taka nikczemna i bojaźliwa polityka jest dostateczną, ażeby w grobach poruszyć Grant'a, Sherman'a, Sheridan'a, Dupont'a, Farragut'a i Porter'a.

"Kochani moi republikańscy przyjaciele", rzekł na zakończenie, "zapraszam was do odłożenia na stronę ciężaru, która was przytłacza, postawcie się na swoich prawach, wyjdźcie po stronie wieczystej sprawiedliwości i ludzkiej wolności i w ten sposób okażcie, że jesteście godnymi wysokiego powołania, do którego zostaliście zawezwani. My demokraci i populiści tutaj stoimy gotowi do usunięcia z Ameryki jej wielkiego wyrzutu. My na tej tu stronie damy 162 głosów. Jeźli tylko 27 republikanów złamie jarzmo, stawią się wbrew swym przewodnikom i połączą się z nami w tej szlachetnej pracy, to zanim słońce zajdzie dzisiaj, poślemy w świat radosną nowinę, że "Kuba jest wolną." Wolną dzięki Bogu, za pomocą aktu amerykańskiego kongresu."

W taki sposób mniej więcej przemówił Clark, lecz jego słowa nie złamały karności stronnej republikanów, którzy głosują podług wskazówek administracyi. Zaś administracya postanowiła czekać i nie robić nic porywczo.

Kongresman White życzy sobie widzieć pracowników pod protekcyą.

Washington, D. C., 24 stycznia. — "Nie masz potrzeby ażeby Kongres uchwalał prawa na obronę pracowników w tymtu kraju przed pracą biedaków (pauprów) "starszych krajów" — rzekł kongresman White z Chicago — "jeźli nie dostarczymy protekcyi takiej ażeby pauprowie tutaj nie przybywali i zabierali stanowiska naszych własnych pracowników. Podaż i popyt regulują myto pracowników, i tysiące niezajętych wciąż kołatających u drzwi naszych amerykańskich fabryk naturalnie z konieczności zmniejszą myto do równi pauprowej konkurencyi, bez względu na to choćby każda fabryka była w pełnym biegu dniem i nocą. Kraj nasz potrzebuje dwojakiej protekcyi; po pierwsze, taryfy na wszystkie zagraniczne fabrykaty wchodzące w konkurencyą z naszymi wyrobnikami, po drugie, ograniczenie liczby i klasy imigrantów, którym pozwala się wylądować na naszych wybrzeżach."

Rząd robi przygotowania do wojny.

Washington, D. C., 24 stycznia. — Lubo nic nie jest publikowane dla ogólnej wiadomości, jest jednakowoż wiadomem, że rząd, tj. Wydział Wojenny, robi energiczne przygotowania do wojny. Uzbrajania fortów i nadbrzeża postępuje szybkim krokiem. Wielu z kongresmanów dotąd mniemało, że dużo miejsc jest zupełnie bezbronnych, tymczasem rzecz się ma inaczej. W razie wojny z Hiszpanią, okręty wojenne tego kraju znajdą każdy ważniejszy punkt nadbrzeżny dobrze uzbrojony i broniony. Nie tylko że we fortach są dalekonośne armaty ale pozasadzane są we wodzie potężne torpedosy. Ogromne armaty we fortach niosą na odległość dziesięciu mil.

Jedyna trudność jest: brak ludzi do obsługiwania wszystkich armat i urządzeń fortecowych. Lecz plan jest już wypracowany, w razie potrzeby powołać do akcyi wszystką artyleryą ochotniczą i rozdzielić ją pomiędzy regularną artyleryą federalną.

Okręt wojenny "Maine" został posłany do Havany.

Washington, D. C., 24 stycznia.—Jeden okręt wojenny z marynarki wojennej amerykańskiej jest obecnie w drodze do Havany. Wszystkie inne okręty wojenne północno-atlantyckiej eskoadry znajdują się blizkiej odległości od Tortugas, zkąd jest mniej niż pół dnia podróży za pomocą pary do stolicy Kuby. Fakta powyższe zostały ogłoszone urzędowo a więc są rzeczywistością.

AMERYKA.

Bawełna nie jest więcej "królem" tylko żelazo.

Żelazo jest "królem," bawełna nim być przestała. Znaczy to, że w dziedzinie przemysłu krajowego żelazo jest na pierwszem miejscu, które dawniej zajmowała bawełna.

Ameryka obecnie przoduje całemu światu w produkcyi żelaza i w wytworach żelaznych i stalowych. Ceny nasze są w stanie podbić każdego konkurenta. Możemy dzisiaj złożyć w Londynie, tonę szyn taniej jak Liverpool jest w stanie dostawić. Obliczono, że produkcya żelaznej rudy w Ameryce za rok 1898 będzie 15 milionów ton czyli 3 miliony więcej niż w roku ubiegłym.

Obstalunki dostajemy z różnych stron świata, lecz przytem popyt własny powiększa się z każdym dniem. Widoki są, że w tym roku pobudowanych zostanie najmniej 3,000 mil toru kolejowego, a to samo da jednemu milionowi ludzi pracy.

Bieżący rok rokuje być najświetniejszym w żelaznym i stalowym biznesie w historyi Ameryki — a to dla tego, że fabrykanci kontentują się małym zyskiem.

Nowa cukrownia w Elwood, Ind.

Elwood. Ind., 19 stycz. —Zorganizowała się kompania z miejscowych kapitalistów, która pobuduje fabrykę dla przerabienia buraków na cukier.

W tym roku uprawiane będą w tutejszej okolicy buraki i zawarto już kontrakty z farmerami na fundamencie $4 za tonę.

Przeszłoroczne próby wykazały urodzaj 25 ton buraków na akier.

Milioner, żyd. w St. Louis, "uciekł" z dawniejszą służącą i się z nią pobrał.

St. Louis. Wis., 20 stycznia. — Mojżesz Scharff, mający lat 65, wdowiec od ośmiu lat, starszy członek firmy "Scharff Braci" kupców mąki i wielkich biznesistów, znany dobrze w kołach żydowskich, uciekł z chrześcianką 40 lat od niego młodszą dawniejszą służącą w jego domu.

Wielka scena miała miejsce w jego domu pn. 4000 Forest Bark buleward, gdy oznajmił o swoim zaślubieniu się. Również wielkie było zdziwienie w kołach biznesowych, w których p. Scharff od wielu lat się obraca.

Teraźniejsza jego żona gdy była panną nazywała się Elżbieta V. Barfuss. Była żoną Dr. Smith z Cape Giraideau. Od męża swego dostała rozwód w paźdź., 1895 r., przy pomocy p. Scharffa, w którego famili przedtem była służącą, a który w procesie rozwodowym był świadkiem po jej stronie. Ma ona lat 25. Rodzina Scharffa składała się z ojca i 5 dzieci, z tych razem z ojcem mieszka niezamężna córka i nieżonaty syn. Scharff ma także wnuki.

"Ucieczka" wydarzyła się w środę. Pan Scharff opuścił miejsce swego biznesu pn. 311 N. Main ul. o 1 po poł., mówiąc, że ma ból głowy i udaje się do domu na spoczynek. Lecz do domu nie udał się, tylko za poprzedniem porozumieniem się spotkał pannę Barfuss. Wsiedli na wagon i pojechali do Clayton. Ażeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia, zeszli z wagonu każde osobno i idąc innemi ulicami zaszli do ratusza miejskiego, do którego weszli nawet innemi drzwiami. Spotkali się w biurze deputy-rekardera Wetzel'a, gdzie Charles J. Henninger od "Clayton Argus" oczekiwał na nich. Tu dostali licencyą ślubną, udali się do biura dziennika "Clayton Argus", gdzie sędzia-pokoju Greensfelder zaszedł i legalnie im dał ślub.

Pani Scharff została zaraz potem instalowaną w domu męża jako pani domu w dzielnicy West End, pod wyżej podanym adresem.

Wielki ogień w East Grand Forks.

Grand Forks, North Dakota, 20 stycznia. — Wielka część biznesowego okręgu East Grand Forks, Minn., spaliła się dzisiaj rano rychło, i strata wynosi $600,000. Ogień wszczął się w salunie G. M. Hines'a i zanim straż ogniowa mogła się skutecznie zabrać do tłumienia płomieni, płomienie rozszerzyły się na rozmaite domy, elewatory i i na most. Nagłe zmienienie się kierunku wiatru uratowało miasto od kompletnego wypalenia. Jest to drugi pożar w przeciągu jednego roku w tym samym okręgu.

Zbrodnia nowa włoskiej "mafii"

New Orleans, La., 20 stycznia. -- Wydało się dzisiaj, że popełnionem zostało morderstwo przez "mafią" tj. przez sprzysiężonych włoskich skrytobójców, i to przez znalezienie kufra na otwartej ulicy w końcu miasta, a zawierającego trupa jakiegoś Włocha, z głową niemal odciętą od ciała.

Fatalna eksplozya kotła parowego.

Galesburg, Ill., 20 stycznia. — Blizko Abingdon w tartaku eksplodował kocioł parowy. Dwóch ludzi zostało zabitych i dwóch fatalnie pokaleczonych. Wybuch nastąpił, gdy praca była w pełnym biegu i nie było żadnego ostrzeżenia.

Chciała pociąg wykoleić.

Black River Falls, Wis., 21 stycznia. Wczoraj po południu aresztowano tutaj panią Mary Mills, za usiłowanie spowodowania wykolejenia pociągu koiejowego za to, że kolej przejechała jej konia. Detektywi powiadają, że mają niezbite świadectwo w ręku i że przytem i inne osoby zostaną przyaresztowane. Aresztowanie to rozjaśnia tajemnicę istniejącą od czterech lat. W r. 1894 pociąg Wisconsin Central kolei przejechał konia należącego do p. Miles i za to kompania nie chciała zapłacić, utrzymując, że wina nie była po jej stronie. Niedługo potem wykoleił się pociąg frachtowy i dużo szkody zostało wyrządzonej, lecz szczęściem nikt życia nie utracił.

Teraz, niedawno temu, w sam czas spotrzeżono nagromadzone obstrukcye na torze, przed przybyciem pociągu pasażerskiego. Gdyby zaszło wykolejenie się, niewątpliwie zaszłaby strata żyć ludzkich.

200 osób w niebezpieczeństwie utracenia życia.

Sandusky, Ohio, 21 stycznia. — 200 osób dzisiaj w Porcie Put-in-Bay znajdowało się w groźnem niebezpieczeńtwie utracenia życia, podczas panowania wielkiego wiatru. Ludzie ci, podczas łowienia ryb, zostali zaskoczeni niespodzianie i wypłynęli na jezioro na bryłach lodu i jedynie z wielkim wysiłkiem i staraniem zostali wyratowani. Wielu z nich było poranionych lub bezprzytomnych, gdy zostali wyratowani na łodzie rybackie.

W czasie zimy, gdy lód jest dosyć silnym ażeby ludzi utrzymać, wielu mieszkańców okolicy wyspiarskiej trudni się łowieniem ryb przez lód. Domki, mogące pomieścić od 2 do 6 osób, zostawają na saniach wyciągane na lód, na którym dziury zostawają wycinane i domy z dziurami w podłodze, ustawiane bymają nad otworami w lodzie. Domki te mają ławy, piece itd. i są bardzo wygodnemi. Niewiasty porówno z mężczyznami zamieszkują te domki.

Wczoraj, podczas gdy około 200 mężczyzn i kobiet znajdowało się w swych domkach, powstał ogromny wiatr nagle i bez żadnego ostrzeżenia o szybkości 50 mil na godzinę. Wiatr zmiótł całe jezioro i wszystkie domki zostały z okropną siłą wrzucone do wody, jedne na bryłach lodu, inne czysto we wodę. W nieszczęściu tem wielu zostało dotkliwie pokaleczonych.

Wiatr, który dął z południowego zachodu, a więc z nadbrzeża na jezioro, był tak silnym, że lód, osłabiony rannemi deszczami, począł pękać się wzdłuż wybrzeża. Zaledwie się ukazała niebieska linia wody, kiedy odległość pomiędzy wybrzeżem a lodem zaczęła wraz się powiększać. Wiatr przytem odłamał wielkie sztuki od głównego sztuka lodu, słowem poczęło się ogólne łamanie lodów. Mężczyźni i kobiety poczęli biedz czemprędzej do wybrzeża, z którego na ratunek już łodzie powypływały. Całe wybrzeże Put-in-Bay pełne było krewnych i przyjaciół ludzi znajdujących się na odłamach lodu.

Łodzie ratunkowe z narażeniem się na zmiażdżenie pomiędzy sztukami lodu, popłynęły ku rybakom i ratunek się rozpoczął. Najprzód zajęto się tymi, którzy wpadli do wody, dopiero potem tymi, którzy odpływali na krach lodu. Po kilkogodzinnej pracy, wszyscy zostali wyratowani.

Gubernator Pingree prosi innych gubernatorów o użycie swego wpływu dla 8 godz. dnia pracy.

Detroit, Mich., 21 stycznia.—Gubernator Stanu Michigan, Pingree, ma nowy plan kampanii. Dzisiaj na bankiecie Alger klubu oznajmił, że wysłał do wszystkich gubernatorów w Unii list z prośbą, ażeby użyli swego wpływu na rozszerzenie systemu 8 godzinnego dnia pracy, za pomocą popierania stósownego ustawodawstwa. Według jego zdania, maszyny coraz to więcej odbierają ludziom pracę i należy tedy zmniejszyć godziny pracy ażeby mogło więcej ludzi pracować niż dzisiaj przy systemie 10 i 9 godzinnym.

Spuszczenie nowego okrętu wojennego do wody.

Philadelphia, Pa., 20 stycznia.—"Chrzcę cię Kasagi" były słowa wyrzeczone przez pannę Helenę Long, córkę ministra wojny, gdy nowy japoński krążownik spuścił się do wody rzeki Delaware z jardów Cramps kompanii. Jednocześnie panna Long pociągnęła za sznureczek, zwieszający się z koszyka na "nosie" statku a w którym to koszyku znajdowało się sześć siwych gołębi, kwiaty i tysiące kawałeczków papieru o jaskrawych kolorach. Sznurek nabrzmiał od deszczu i napróżno go pociągała panna Long aż nie uszedł jej z ręki z powodu szybko zanurzającego się we wody okrętu. Pochwycił za takowy silnie jeden z pracowników firmy budowy okrętów i wtedy otworzył się koszyk, gołębie uleciały w powietrze a drobne kawałeczki papieru rozleciały się na wszystkie strony. Jestto zwyczaj japoński i oznacza, że ważna praca została dokonaną w czasie pokoju.

Okręt wojenny "Kasagi", który firma Cramp zbudowała dla Japonii jest największym okrętem wojennym jaki kiedykolwiekbądź został tutaj zbudowanym dla obcego rządu.

Philadelphii grozi wybuch epidemii tyfusu.

Philadelphia, Pa., 20 stycznia. — Miastu naszemu grozi epidemia tyfusu. W rzeczywistości zagrażający punkt już jest faktem i tyłus zaczyna powoływać liczne ofiary. Wczoraj było 60 nowych przypadków, a ogółem w ubiegłych kilku dniach było 141 przypadków nowych. Tyfus najgorzej panuje w północno-zachodniej części miasta i Queen-Lane rezerwoar jest przyczyną, tj. że woda do picia z tego rezerwoaru jest nie stósowną do użytku. Woda na ulicach sprzedaje się 5 c. za galon, i nawet po tej cenie nie ma jej dosyć. Lud jest zupełnie oburzonym i na głowy Wydziału Wodnego sypią się gromy. Stan rzeczy jest w rzeczywistości bardzo groźnym.

— Wczoraj popaliła się na śmierć 60-letnia Ellen Sperry, w jej domu pn. 324 N. Marshall ul. Zapaliła piecyk gazolinowy, kiedy naraz buchnęły płomienie. W jednej chwili objęły ją i nie długo trwało a pani Sperry była żywą pochodnią od stóp do głowy. Zanim pomoc nadbiegła, płomienie już swoje dokonały.

Złoty jubileusz odkrycia złota w Kalifornii.

San Francisco, Cal., 23 stycznia. — Jutro z brzaskiem dnia rozpoczynają się uroczystości, które potrwają cały tydzień, a które mają upamiętnić 50 letnią rocznicę odkrycia złota w Kalifornii.

Miasto całe jest wesoło udekorowane w chorągwie i barwy i wszędzie można widzieć wystawione portrety James'a Marshall, który pierwszy "nugget" podniósł w Californii w r. 1848. Miasto przepełnione jest gośćmi.

Jutro jest święto legalne, jak opiewa proklamacya gubernatora Budd'a i główną rzeczą, jubileuszu będzie ogromny pochód. Procesya, jak obliczono, będzie 4 mile długa. Co dzień przez cały tydzień będzie coś nowego dla gości. Na zakończenie uroczystości odbędzie się wystawa górnicza, na której będą produkty z każdego powiatu Stanu California.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Klondike tej zimy wyda złota za 15 milionów dolarów.

Tacoma, Wash., 19 stycznia. - Joe Campbell, jeden z tych, którzy przyjechali z Alaski na parowcu "Corona," w odpowiedzi na zapytanie jak wielkim będzie mniej więcej produkt złota tej zimy w Klondike, rzekł:

"Wieleśmy się nad tem zastanawiali i zdaje się, że pomimo braku żywności i światła, produkt będzie od 12 do 15 milionów dolarów."

* * *

Kompanie parowcowe podwyższają ceny.

Tacoma, Wash., 19 stycznia. — Kompanie parowców kursujących pomiędzy tutejszymi punktami a Alaską, korzystając z ogromnego napływu ludzi wybierających się do Klondike'u, popodwyższały ceny przewozu jak następuje: Z Seattle do Dyea z $35 na $50, do Skaguay z $22 do $35. Również koszt przewozu frachtu, podwyższono z $10 na $13 za tonę. Jak poprzednio, tak i teraz każdy pasażer będzie miał 150 funtów bagażu wolnego.

* * *

Do Klondike balonem.

San Francisco, Cal., 19 stycznia. — C. V. Conner robi przygotowania do wybrania się do Klondike w balonie. W tym celu użyje wielkiego balonu, który był zrobionym na Wystawę Swiatową w Chicago, i towarzyszyć mu będą: James Thompson z Cincinnati, H. Andrews z Chicago i E. Klempke z Pittsburga, którzy wszyscy są doświadczonymi żeglarzami napowietrznemi.

* * *

Wielka trzoda reniferów dla Alaski.

Washington, D. C., 20 stycznia. — W Wydziale wojny odebrano telegram kilka dni temu od Dr. Jackson'a, w Trondhjem, Norwegii, donoszący, że p. Kjelmann jest w drodze z wnętrza kraju ze stadem 500 reniferów, które zakupił dla rządu amerykańskiego, wraz z należytą liczbą sań i z powoźnikami. Wszystkie zwierzęta zostały pozbawione rogów, któreby zawadzały w przewozie.

Renifery te z zapasami żywności rząd wyśle do Alaski.

* * *

"Wojna linij kolejowych, dochodzących do Seattle.

Podczas gdy kompanie okrętowe podwyższają ceny przewozu ze Seattle i innych punktów do Alaski, koleje żelazne wjeżdżające do Seattle i do punktów z których okręty wypływają do Alaski, "biją się," tj. zniżają ceny ażeby jak najwięcej pasażerów przyciągnąć.

W tych dniach ustanowiono cenę 1 cent za milę z Chicago do Seattle, a ponieważ jest 2,219 mil z Chicago do Seattle, więc bilety są sprzedawane za $22.50. Dawniej ceny były: $71.50 i $61.50 a drugą klasą $51.50. Dyrektorzy kolei usilnie się starają doprowadzić do porozumienia ażeby ceny utrzymać, lecz do tego czasu "wojna wre w najlepsze."

* * *

Bezprawia w krainie złota.

Seattle Wash., 23 stycznia. — Odebrano tutaj list od kapitana Rey, z Fort Yukon, w Alasce, w którym tenże donosi, że konieczna jest potrzeba więcej wojska, z powodu panowania bezprawia i licznych zbrodni w krainie złota. W kilku miejscach bandy złoczyńców, nazywających się górnikami, napadły na składy żywności i różnych artykułów i narzędzi i takowe zrabowały. Gdyby to byli ludzie głód cierpiący, nie byłoby jeszcze tak źle, lecz się przekonano, że to są prości rabusie którym chodzi o nabycie zapasów bez kosztu.

Dalej donosi, że według jego mniemania, produkt Klondiku w złocie tego roku wynosić będzie najmniej 25 milionów dolarów.

"Noyo" popłynął do Skaguay.

Seattle, Wash., 23 stycznia. — Dzisiaj do Skaguay wypłynął parowy skuner "Noyo" należący do "Seattle-Alaska Steamship Co." z 225 pasażerami, 75 psami i całym ładunkiem zapasów. Przybił tutaj z San Francisco parowy skuner "Excelsior" z 75 poszukiwaczami fortuny, udawają się wszyscy do okolic Yukonu i nad rzekę Copper. "Excelsior" weźmie tutaj na pokład więcej pasażerów, poczem we wtorek wypłynie w drogę do Alaski.

* * *

Znów nowy okręt wypłynął.

Portland, Oregon, 23 stycznia. — Dzisiaj wieczorem wypłynął do Alaski parowiec "Oregon" z 450 pasażerami i z 1,250 tonami ogólnego frachtu i bagażu. Częścią ładunku było 50 sztuk żywego bydła.

* * *

Nowiny z Klondike.

Tacoma, Wash., 23 stycznia. — W Dawson żywność kosztuje półtora dolara za funt oprócz za świeże mięso, które kosztuje od $1 do $1,25 za funt.

45 Klondikerów, którzy powrócili wczoraj, powiada że nie będzie żadnego głodu, jeźli nowe zapasy dojdą do Dawson przed 1 Czerwca. Oświadczają, że nie ma ani jednego funta żywności na zbyt, lecz nie będzie głodu. Pożywieniem górnikom w zimie jest mąka, bób i słonina, lecz z nastaniem wiosny zmiana pożywienia jest konieczną ażeby zapobiedz chorobom. Wszyscy się zgadzają, że wyprawa rządowa do Alaski nie dotrze do Dawson tej zimy, lecz może dotrzeć do jezior i zaczekać tam na pierwsze rozłamanie się lodów.

Tej zimy w wąwozie górskim dnia 13 bm. znaleziono zmarzniętego Daniela Lopez, balbierza z San Luis Obispo, mającego lat 25. Znaleziono go w wąwozie White, majaczącego i niemal sztywnego ze zimna. Podróżnicy zabrali go do schroniska, lecz Lopez umarł po trzech godzinach. Wybrał się w podróż licho odziany, powinno ostrzeżeń kolegów.

* * *

Wybuch wojny niemal rzecz pewna.

Washington, D. C., 22 stycznia. — Panuje tutaj mniemanie, że przyjdzie do wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią — a przyczyną wypowiedzenia jej będą awantury i wybryki Hiszpanów w Havanie. Jest wiadomem, że Amerykanie i konsulat amerykański w Havanie są w niebezpieczeństwie i dla tego okręty wojenne atlantyckiej eskadry znajdują się w pogotowiu do odpłynięcia każdej chwili w pobliżu Key West.

Cincinati, Ohio, 22 stycznia. — Specyalna depesza do "Enquirer'a" z Jacksonville, Floriada, opiewa, że amerykańskie krążowniki popłynęły do Havany. Z tego powodu panuje ogromne poruszenie, które zostało spotęgowane raportami, iż ludność havańska gwałtownie znieważyła naszego konsula gen. Lee.

* * *

Anglicy są zdania, że przyjdzie do wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią.

Londyn, 21 stycznia. — "Times" w redaktorskim artykule nad mową posła Hitt'a w Izbie Reprezentantów, wypowiedzianą w środę, podaje co następuje:

"Mniemamy, że Prezydent McKinley nie życzy sobie, ażeby jego ręka została przyniewoloną przez przeciwną stronę. Nie chce on wojny z Hiszpanią, ponieważ serce jego ma postanowienie popierać ekonomiczny i handlowy rozwój Stanów Zjednoczonych. A przecież jest bardzo wątpliwem, czy okaże się dosyć silnym stawić opór temu parciu, które go naciska.

"Jeden z zwykłych kalejdoskopowych widoków w polityce amerykańskiej co dopiero został przedstawionym. Widocznie kwestya kubańska jest większą aniżeli była dwa dni temu a rząd nie jest nic silniejszym. Przypadek może wszystko raptem sprowadzić (tj. wybuch wojny)."

Listy z tamtego świata.

Przed trzema laty w mieście Kursku zmarł kupiec dość zamożny, pozostawiwszy po sobie wdowę. Po upływie 4 miesięcy wdowa otrzymuje awizacyę pocztową na list pieniętny, zawierający 1,000 rs. Jakież było jej zdumienie, gdy ujrzała, że list pisany był ręką jej zmarłego męża. Wywarło to na niej tak silne wrażenie, że omal nie zemdlała. W liście niebożczyk skarży się, że mu źle na "nowem miejscu", prosił, aby się za niego modliła, i przysięgał żonie wieczną miłość. Wdowa, jak mówi "Mosk. List", zwołała krewnych, którzy długo roztrząsali pytanie, jakim mąż jej, pochowany w Kursku, mógł przysłać list z Moskwy, a w dodatku z pieniędzmi? Przeszło znowu 5 miesięcy i wdowa znów otrzymała list z "tamtego świata" i odtąd 2 do 3 razy rocznie otrzymuje list z pieniędzmi. Oczywiście, kupiec kochający szczerze swoją połowicę, przed śmiercią polecił komuś ze znajomych lub krewnych, eby przysłał jej pieniądze w dnie naprzód oznaczone i w listach napisanych przez niego własnoręcznie za życia. Wzruszające listy zagrobowe podobno do tego stopnia roztkliwiają wdowę, że jak sama powiada, więcej kocha męża po śmierci jego, aniżeli za życia

Kosztowny kapelusz.

Do pewnego magazynu mód w Hamburgu weszli niedawno małżonkowie M. dla kupienie kapelusza damskiego. Żonie podobał się zwłaszcza jeden, ale drogi. Nie mając dosyć pieniędzy przy sobie, zapłaciła ósemką losu loteryjnego. Otóż w tych dniach na ów los padła wielka wygrana w sumie 300,000 m. Pani M. żądała zwrotu swojej ósemki, obiecywała hojną nagrodę, ale kupiec, naturalnie, odstąpić jej nie chciał; wzamian ofiarował jej 500 m. odszkodowania. Jest to nauczka dla dam, aby nie kupowały zbyt drogich kapeluszów.

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

HISTORYA SZLACHECKA

Z 1811 i 1812 ROKU.

W DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba,
Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę
Stanął i oczy w około obracał ostrożne.
Gdy nie widział we dworze rossyjskich żołnierzy,
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas kim był, wyznawał: był legionistą,
Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
Której już bronić nie mógł... — Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał,
I dziwniejsze od baśni historye gadał.
On opowiadał, jako jenerał Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski;
Jak on rodaków zbiera na lombardzkiem polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu,
I zwycięzca wydartych potomków Cezarów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;
Jak Jabłonowski zabiegał aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie
Pachnące kwitną lasy: z legią Dunaju
Tam wódz murzyny gromi a wzdycha do kraju.
Mowy starca krążyły we wsi pokryjomu;
Chłopiec co je posłyszał, znikał nagle z domu,
Lasami bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie,
I nurkiem płynął na brzeg księstwa Warszawskiego,
Gdzie usłyszał głos miły: "Witaj nam kolego!"
Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia,
I Moskalom przez Niemen rzekł: "Do zobaczenia!"
Tak przekradł się Gorecki, Pac i Obuchowicz,
Piotrowski, Obolewski, Różycki, Janowicz,
Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
Kupść, Gedymin i inni, których nie policzę:
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,
I dobra, które na skarb carski zabierano.

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł i kiedy bliżej poznał panów dworu,
Gazetę im pokazał, wypruta z szkaplerza.
Tam stała wypisana i liczba żołnierza,
I nazwisko każdego wodza legionu,
I każdego z nich opis zwycięztwa lub zgonu.
Po wielu latach, pierwszy raz miała rodzina
Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna:
Brał dom żałobę, ale powiedzieć nie śmiano
Po kim była żałoba, tylko zgadywano
W okolicy i tylko cichy smutek panów,
Lub cicha radość, była gazetą ziemianów.

Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno:
Często on z panem sędzią rozmawiał osobno;
Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina
Rozeszła się w sąsiedztwie Postać Bernardyna
Wydawała, że mnich ten nie zawsze w kapturze
Chodził i nie w klasztornym zestarzał się murze.

Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni,
Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni,
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału;
Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału.
Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał coś żołnierszczyzny.

Przy mszy, gdy z wzniesionymi zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić: "Pan z wami!"
To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,
Jakby prawo w tył robił za wodza rozkazem,
I słowa liturgii takim wyrzekł tonem,
Do ludu, jak oficer stojąc przed szwadronem:
Postrzegali to chłopcy służący mu do mszy.
Spraw także politycznych był Robak świadomszy
Niźli żywotów Świętych, a jeżdżąc po kweście,
Często się zastanawiał w powiatowem mieście.
Miał pełno interesów, to listy odbierał,
Których nigdy przy obcych ludziach nie otwierał,
To wysyłał posłańców, ale gdzie i po co,
Nie powiadał; częstokroć wymykał się nocą
Do dworów pańskich; z szlachtą ustawicznie szeptał,
I okoliczne wioski do koła wydeptał,
I w karczmie z wieśniakami rozprawiał nie mało,
A zawsze o tem, co się w cudzych krajach działo.
Teraz Sędziego, który już spał od godziny,
Przychodzi budzić; pewnie ma jakieś nowiny.

KSIĘGA II.

ZAMEK.

Polowanie z chartami na upatrzonego. — Gość w zamku. — Ostatni z dworzan opowiada historyą ostatniego z Horeszków. — Rzut oka w sad. — Dziewczyna w ogórkach. — Śniadanie. — Pani Telimeny anegdota petersburska. — Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokoła. — Interwencya Robaka. — Rzecz Wojskiego. — Zakład. — Dalej w grzyby.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,
Gdzie żaden wał, pot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie przestępując miedzę, nie poznasz że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu:
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków, widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z ziemią, która głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek;
Ówdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary;
Zaś jastrząb, pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy śród łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.
Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli,
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych, prócz kosy i sierpa rynsztunków,
I innych gazet, oprócz domowych rachunków!...

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło;
I po ciemnozielonem, wonnem sianie,
Z którego młodzież sobie zrobiła posłanie,
Rozpływały się złote, migające pręgi
Z otworu czarnej strzechy, jak z warkocza wstęgi;
I słońce usta sennych promykiem poranka
Drażni, jak dziewczę kłosem budzące kochanka.
Już wróble skacząc, świerkać zaczęły pod strzechą;
Już trzykroć gęgnął gąsior, a za nim jak echo,
Odezwały się chórem kaczki i indyki,
I słychać bydła w pole idącego ryki.

Wstała młodzież. Tadeusz jeszcze senny leży;
Bo też najpóźniej zasnął. Z wczorajszej wieczerzy
Wrócił tak niespokojny, że o kurów pianiu
Jeszcze oczu nie zmróżył, a na swem posłaniu
Tak kręcił się, że w siano jak w wodę utonął,
I spał twardo: aż zimny wiatr w oczy mu wionął,
Gdy skrzypiące stodoły drzwi otwarto z trzaskiem,
I Bernardyn, ksiądz Robak, wszedł z węźlastym paskiem,
"Surge puer" wołając i ponad barkami
Rubasznie wywijając pasek z ogórkami.

Już na dziedzińcu słychać myśliwskie okrzyki;
Wyprowadzają konie, zajeżdżają bryki,
Ledwie dziedziniec taką gromadę ogarnie.
Odezwały się trąby, otworzono psiarnie;
Zgraja chartów wypadłszy wesoło skowycze;
Widząc rumaki szczwaczów, dojeżdżaczów smycze,
Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze;
Potem biegą i kładą szyje na obroże:
Wszystko to bardzo dobre polowanie wróży.
Nareszcie Podkomorzy dał rozkaz podróży.
Ruszyli szczwacze zwolna, jeden tuż za drugim
Ale za bramą rzędem rozbiegli się długim.
W środku jechali obok Asesor z Rejentem;
A choć na siebie czasem patrzyli ze wstrętem,
A choć na siebie czasem patrzyli ze wstrętem,
Rozmawiali przyjaźnie, jak ludzie honoru,
Idąc na rozstrzygnięcie śmiertelnego sporu:
Nikt ze słów, zawziętości ich poznać nie zdoła;
Pan Rejent wiódł Kusego, Asesor Sokoła.
Z tyłu damy w pojazdach; młodzieńcy, stronami
Cwałując tuż przy kołach, gadali z damami.

Ksiądz Robak po dziedzińcu wolnym chodził krokiem,
Kończąc ranne pacierze; ale rzucał okiem
Na pana Tadeusza, marszczył się, uśmiechał,
Wreszcie kiwnął nań palcem. Tadeusz podjechał,
Robak palcem po nosie dawał mu znak groźby:
Lecz mimo Tadeusza pytania i prośby,
Ażeby mu wyraźnie co chce wytłómaczył,
Bernardyn odpowiedzieć, ni spojrzeć nie raczył;
Kaptur tylko nasunął i pacierz swój kończył;
Więc Tadeusz odjechał i z gośćmi się złączył.

Właśnie wtenczas myśliwi smycze zatrzymali,
I wszyscy nieruchomi w miejscach swoich stali;
Jeden drugiemu ręką dawał znak milczenia,
A wszyscy obrócili oczy do kamienia,
Nad którym stał pan Sędzia. On zwierza obaczył,
I rąk skinieniem swoje rozkazy tłumaczył.
Pojęli wszyscy: stoją, a środkiem po roli
Asesor i pan Rejent kłusują powoli.
Tadeusz będąc bliższy, obudwu wyprzedził,
Stanął obok Sędziego i oczyma śledził.
Dawno już nie był w polu: na szarej przestrzeni
Trudno dojrzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni.
Pokazał mu pan Sędzia. Siedział biedny zając,
Płaszcząc się pod kamieniem, uszy nadstawiając,
Okiem czerwonem spotkał myśliwców wejrzenie,
I jakby urzeczony, czując przeznaczenie,
Ze strachu od ich oczu nie mógł zwrócić oka,
I pod opoką siedział martwy jak opoka.
Tymczasem kurz na roli rośnie coraz bliżej;
Pędzi na smyczy Kusy, za nim Sokół chyży,
Tuż Asesor z Rejentem razem wrzaśli z tyłu:
"Wyczha! wyczha!" i z psami znikli w kłębach pyłu.

Kiedy tak za szarakiem goniono, tymczasem
Ukazał się pan Hrabia pod zamkowym lasem.
Wiedziano w okolicy, że ten pan nie może
Nigdy nigdzie stawić się w naznaczonej porze.
I dziś zaspał poranek; więc na sługi zrzędził,
Widząc myśliwców w polu, cwałem do nich pędził.
Surdut swój angielskiego kroju, biały, długi,
Połami na wiatr puścił, z tyłu konno sługi,
W kapeluszach jak grzybki, czarnych lśniących, małych,
W kurtkach, w butach stryflastych, w pantalonach białych
Sługi, które pan Hrabia tym kształtem odzieje,
Nazywają się w jego pałacu dżokeje.

Cwałująca czereda zleciała na błonia,
Gdy Hrabia ujrzał zamek i zatrzymał konia.
Pierwszy raz widział zamek z rana i nie wierzył,
Że to były też same mury; tak odświeżył
I upięknił poranek zarysy budowy;
Zadziwił się pan hrabia na widok tak nowy.
Wieża zdała się dwakroć wyższa, bo stercząca
Nad mgłą ranną, dach z blachy złocił się od słońca,
Pod nim błyszczała w kwiatach reszta szyb wybitych,
Łamiąc promienie wschodu w tęczach rozmaitych;
Niższe piętra oblała tumanu powłoka,
Rozpadliny i szczerby zakryła od oka.
Krzyk dalekich myśliwców wiatrami przygnany,
Odbijał się kilkakroć o zamkowe ściany:
Przysiągłbyś, że krzyk z zamku, że pod mgły zasłoną
Mury odbudowano i znów zaludniono.

Hrabia lubił widoki niezwykłe i nowe,
Zwał je romansowymi; mawiał, że ma głowę
Romansową; w istocie był wielkim dziwakiem.
Nieraz, pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie,
Często bez psa, bez strzelby, błąkał się po gaju,
Jak rekrut zbiegły, często siadał przy ruczaju
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla wszystkie ryby chcąca pożreć okiem.
Takie były hrabiego dziwne obyczaje,
Wszscy mówili, że mu czegoś nie dostaje;
Szanowano go przecież, bo pan z prapradziadów,
Bogacz, dobry dla chłopów, ludzki dla sąsiadów,
Nawet dla Żydów.
Hrabski koń, zwrócony z drogi,
Prosto kłusował potem aż pod zamku progi.
Hrabia samotny wzdychał, poglądał na mury,
Wyjął papier, ołówek i kreślił figury,
Wtem. spojrzawszy w bok — ujrzał o dwadzieścia kroków
Człowieka, który równie miłośnik widoków,
Z głową zadartą, ręce włożywszy w kieszenie,
Zdawało się, że liczył oczyma kamienie.
Poznał go zaraz, ale musiał kilka razy
Krzyknąć, nim głos Hrabiego usłyszał Gerwazy.
Szlachcic to był, służący dawnych zamku panów,
Pozostały ostatni z Horeszki dworzanów;
Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwą, zdrową,
Marszczkami pooraną, posępną, surową.
Dawniej pomiędzy szlachtą z wesołymi słynął;
Ale od bitwy, w której dziedzic zamku zginął,
Gerwazy się odmienił i już od lat wielu
Ani był na kiermaszu, ani na weselu;
Odtąd jego dowcipnych żartów nie słyszano,
I uśmiechu na jego twarzy nie widziano.
Zawsze nosił Horeszków liberyą dawną:
Kurtę z połami żółtą, galonem oprawną,
Który dziś żółty, dawniej zapewne był złoty.
W koło szyte jedwabiem herbowe klejnoty,
Półkozice: i ztąd też cała okolica
Półkozicem przezwała starego szlachcica.
Czasem też od przysłowia, które bez ustanku
Powtarzał, nazywano go także Mopanku;
Czasem Szczerbcem, że całą łysinę miał w szczerbach;
Lecz on zwał się Rębajło, a o jego herbach
Nie wiadomo. Klucznikiem siebie tytułował,
Iż ten urząd na zamku przed laty piastował.
I dotąd nosił wielki pęk kluczów za pasem,
Uwiązany na taśmie ze srebrnym kutasem,
Choć nie miał co otwierać; bo zamku podwoje
Stały otworem. Przecież wynalazł drzwi dwoje
Sam je własnym nakładem naprawił i wstawił,
I drzwi tych odmykaniem codziennie się bawił.
W jednej z izb pustych obrał mieszkanie dla siebie;
Mogąc żyć u Hrabiego na łaskawym chlebie,
Nie chciał, bo wszędzie tęsknił i czuł się niezdrowym,
Jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowem.

Skoro ujrzał Hrabiego, czapkę z głowy schwycił,
I krewnego swych panów ukłonem zaszczycił,
Chyląc łysinę wielką, świecącą z daleka,
I naciętą od licznych kordów jak nasieka;
Gładził ją ręką, podszedł i jeszcze raz nizko
Skłoniwszy się, rzekł smutnie: "Mopanku, panisko,
Daruj mi, że tak mówię jaśnie Grafie, panie,
To jest mój zwyczaj, nie zaś nieuszanowanie:
'Mopanku" powiadali wszyscy Horeszkowie,
Ostatni Stolnik, pan mój, miał takie przysłowie.
Czyż to prawda, mopanku, że pan grosza skąpisz
Na proces i ten zamek Soplicom ustąpisz?
Nie wierzyłem, lecz w całym powiecie tak słychać."
Tu poglądając w zamek, nie przestawał wzdychać.

"Cóż dziwnego? rzekł Hrabia, koszt wielki a nuda
Jeszcze większa; chcę skończyć, lecz szlachcic maruda
Upiera się; przewidział, że mię znudzić może:
Dłużej też nie wytrzymam i dzisiaj broń złożę.
Przyjmę warunki zgody, jakie mi sąd poda."
"Zgody? krzyknął Gerwazy; z Soplicami zgoda?
Z Soplicami, mopanku!" — To mówiąc wykrzywił
Usta, jakby nad własną mową się zadziwił. —
"Zgoda i Soplicowie! Mopanku, panisko,
Pan żartuje, co? Zamek, Horeszków siedlisko,
Ma pójść w ręce Sopliców? Niech pan tylko raczy
Zsiąść z konia. Pójdźmy zamek. Niechno pan obaczy.
Pan sam nie wie co robi. Niech się pan nie wzbrania,
Zsiadaj pan"... I przytrzymał strzemię do zsiadania.

Weszli w zamek; Gerwazy stanął w progu sieni:
"Tu, rzekł, dawni panowie dworem otoczeni,
Często siadali w krzesłach w poobiedniej porze.
Pan godził spory włościan, lub w dobrym humorze,
Gościom różne ciekawe historye prawił,
Albo ich powieściami i żarty się bawił,
A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty,
Lub ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty."
Weszli w sień. Rzekł Gerwazy: "W tej ogromnej sieni
Brukowanej, nie znajdziesz pan tyle kamieni,
Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach;
Szlachta ciągnęła kufy z piwnicy na pasach,
Sproszona na sejm albo sejmik powiatowy,
Albo na imieniny pańskie, lub na łowy.
Podczas uczty na chórze tym kapela stała,
I w organ i w rozliczne instrumenty grała;
A gdy wnoszono zdrowie, trąby, jak w dniu sądnym
Grzmiały z chóru; wiwaty szły ciągiem porządnym:
Pierwszy wiwat za zdrowie króla jegomości,
Potem prymasa, potem królowej jejmości,
Potem szlachty i całej Rzeczypospolitej,
A nakoniec po piątej szklanicy wypitej,
Wnoszono: Kochajmy się! Wiwat bez przestanku,
Który dniem okrzykniony, brzmiał aż do poranku:
A już gotowe stały cugi i podwody,
Aby każdego odwieźć do jego gospody."
Przeszli już kilka komnat; Gerwazy w milczeniu,
Tu wzrok na ścianie wstrzymał, ówdzie na sklepieniu,
Przywołując pamiątkę tu smutną, tam miłą;
Czasem, jakby chciał mówić: "wszystko się skończyło",
Kiwnął żałośnie głową; czasem machnął ręką.
Widać, że mu wspomnienie samo było męką,
I że je chciał odpędzić. Aż się zatrzymali
Na górze, w wielkiej, niegdyś zwierciadlanej sali.
Dziś, wydartych zwierciadeł stały puste ramy,
Okna bez szyb, z krużgankiem wprost naprzeciw bramy.
Tu wszedłszy, starzec głowę zadumaną skłonił,
I twarz zakrył rękami; a gdy ją odsłonił,
Miała wyraz żałości wielkiej i rozpaczy.
Hrabia, chociaż nie wiedział co to wszystko znaczy,
Poglądając w twarz starca czuł jakieś wzruszenie,
Rękę mu ścisnął; chwilę trwało to milczenie,
Przerwał je starzec trzęsąc wzniesioną prawicą:
"Nie masz zgody mopanku pomiędzy Soplicą
I krwią Horeszków; w panu krew Horeszków płynie,
Jesteś krewnym Stolnika, po matce Łowczynie,
Która się rodzi z drugiej córki Kasztelana,
Który był, jak wiadomo, wujem mego pana.
Słuchaj pan historyi swej własnej rodzinnej,
Która się stała właśnie w tej izbie nie innej."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POBÓG

OPOWIESC Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

(Ciąg dalszy.)

— Zosieńko droga, za mało masz siły... to mnie bardzo smuci. Nie przeczę, że Gustaw może się podobać i zająć szczerze, ale dziecko drogie, wszakże on swych zamiarów nie objawił dotąd, — liczyć więc się trzeba z rosnącem uczuciem. Przytem pamiętać, że dotąd on nie wie o twojem wyznaniu... a nuż się cofnie?

Dziewczyna z przerażeniem spojrzała na ciotkę.

Istotnie, nigdy nie myślała o tem. Zbladła, zacisnęła usta, a taką boleść zdradzały jej oczy, że staruszka drgnęła. Przelękła się tego ogromu uczucia.

Dziewczę, dotknięte przypuszczeniem ciotki strasznem i okrutnem, nie mogło przez czas długi znaleźć odpowiedzi, nareszcie siłą woli stłumiwszy wzruszenie, odezwie się z mocą:

— Prawdziwa miłość wszystko zwalczyć może, a przytem cيociu, Bóg jest sprawiedliwy. Skrupuły Gustawa były by poważne, tu, w obrębie Rosyi, to rozumiem dobrze, lecz prawa rosyjskie nie obowiązują za granicą kraju. A wszędzie, pracując, można znaleźć szczęście, być użytecznym swojemu krajowi.

— Mówisz tak Zosiu jak wszystkie kobiety — odpowie jej ciotka. — Mężczyźni wszelako patrzą się inaczej. Daj Boże, aby twa miłość odniosla zwycięztwo.

W tej chwili drzwi salonu roztwarły się z trzaskiem, na progu stanął Gustaw.

Zofia z okrzykiem szczęścia porwała się z krzesła; wita go z radością, a gdy spojrzała znów w te ciemne oczy, z których miłość tryskała, zapomniała o wszystkiem.

———

Upłynęło parę miesięcy.

Naczelnik dywizyi nie zwalniał Gustawa. Młodzian zajęty służbą, zaledwie raz w tygodniu i na bardzo krótko mógł jechać do Zofii. List od rodziców otrzymał już dawno.

Sędziwy weteran zgadzał się na wszystko. — Cieszę się — pisał starzec — że zrobiłeś wybór. Tyle mam wiary, tyle zaufania w twój sposób myślenia, że związek twój z Zofią aprobuję z góry.

Gustaw już kilkakrotnie chciał wyznać swą miłość, lecz do tej pory nie mógł się ot... zebrać. Wiedział, że jej wzajemność posiada zupełną, czul się tak szczęśliwym, że mu to wystarczało zupełnie obecnie.

W Polsce tymczasem niezadowolenie z każdym dniem rosło. Rząd seperacyjny coraz więcej uwydatniać się poczynał. Lud po kościołach zanosił gorące modły do Pana zastępów, pieśni patryotyczne budziły w nim entuzyazm.

Z krzyżem i chorągwiami wychodzą z kościołów tysiączne tłumy i ciągną procesyą, śpiewając nabożnie.

Rząd, ruchem Polaków zgnębiony jest nad wyraz. Nie wie, jak go zażegnać, jak stłumić w zarodzie, a gdy interwencya policyi nie może nic zdziałać, przyzywa siłę zbrojną. Przeciw różnorodnym tłumom kobiet, mężczyzn, dzieci, wystawia zbrojne szyki, i o zgrozo! morduje bezbronnych! To jeszcze bardziej podnieca nieszczęsnych.

Bierne zachowanie się polskiego ludu doprowadza Moskali do rozpaczy. W całej Europie podniósł się przeciw Rosyi głos oburzenia, krew niewinnych ofiar Warszawy, dotknęła świat cały. Rząd wikła się coraz więcej w labiryncie bez wyjścia, skłonnym jest do wszelkich ustępstw, byle spokój osiągnąć, szuka człowieka, który by na drodze legalnej mógł zażegnać burzę. Wybór pada na margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Szlachetny ten człowiek niezwykłych zdolności, znanym był jeszcze z 1831 r. W tym czasie, wysłanym został przez ówczesny Rząd Narodowy jako reprezentant Polski na dwór Wielkiej Brytanii, i od tej pory Petersburg nie tracił go z oczu.

Mianowany w początkach dyrektorem Komisyi oświecenia, niebawen zajął najwyższe stanowisko w kraju.

———

Wieść o krwawych wypadkach warszawskich rozeszła się po kraju lotem błyskawicy. Naród jęknął głucho i przywdział żałobę. Głos strasznej skargi, bezsilnej rozpaczy, wzbił się pod niebiosa.

Niebawem i Gustaw dowiedział się o tem i zadrżał od zgrozy. Służyć dłużej nie chciał, by nie ściągnąć na siebie przekleństwa Kaina, postanowił natychmiast uwolnić się z pułku.

Generał nie stawiał na razie opozycyi. Pragnąc jednakże odwieść go od tego i zatrzymać w sztabie, zaprosił do siebie.

Tu, gdy się znaleźli sam na sam w pokoju, zagadnie młodziana.

— Nie przeczę rotmistrzu, że fakt ten krzyczący, smutnym jest nad wyraz. Mam wszakże nadzieję, że on właśnie wywoła konieczną reakcyę, z której Polacy osiągną korzyści. Mojem przeto zdaniem, pozostań pan w pułku! I dodał po chwili: W niepewnym czasie silniejszej klamki trzymać się bezpieczniej...

Oko młodziana błysnęło wyrazem obrażonej dumy, lecz hamując wzburzenie całą siłą woli, odpowie z godnością:

— Wybacz generale! lecz dla mnie silna klamka, gdzie moi rodacy!

Starzec nic nie odrzekł. Ścisnął dłoń młodzieńca, i odbiegł myślą gdzieś w ubiegłe czasy: Dymitra Dońskiego, Iwana III. Przebiegł pamięcią wiek ciężkich zapasów. Wspomniał z dumą kulikowską bitwę....

Pamięć jarzma Mongołów zamknęła mu usta.

Milcząc poważnie, mierzył pokój dokoła gorączkowym krokiem, wreszcie po długiej chwili, stanął przed rycerzem i pyta o Zofię.

Młodzian drgnął i pobladł. Spostrzegł, że jego szczęście, upragniony związek z kochaną kobietą ulegnie odwłoce. Słuszne oburzenie zatarło w pamięci osobiste cele. Ale niebawem szlachetny zapał zajaśniał mu w oku. Zostają mu młodość i siły do pracy, z któremi przyszłość wywalczyć potrafi.

— Panie generale! — odrzecze z energją. — Na każdem stanowisku zjednać sobie można uznanie szlachetnych. Jam nie nawykł do zbytków, Zofia również skromna, więc przy dobrych chęciach i wspólnej miłości, zdobędziemy przyszłość.

— Prawda rotmistrzu! lecz wobec stosunków dziś tak naprężonych, czy nie poczytają ci tego za złe rodacy, że bierzesz żonę naszego wyznania?

Gustaw spojrzał na starca osłupiałym wzrokiem. Usłyszał coś strasznego, coś niepojętego, patrzy bezmyślnie, oczy mrokiem zaszły bezdennej boleści. Chce o coś zapytać, daremnie. Gardło ściśnięte nie chce wydać głosu.

Wylękniony starzec ujął go za rękę i mówi z obawą.

— Na miłość Boga! Co ci jest rotmistrzu?

Młodzian milczy uparcie, walczy z sobą długo, wreszcie odpowiada:

— Czym ja się przeslyszał?... czym miał sen straszliwy?... lecz nie! Słyszałem wyraźnie... mówił ktoś przed chwilą, jakoby Zofia była prawosławną?

Starzec ze smutkiem skłonił siwą głowę i siląc się na spokój, rzecze łagodnie:

— Uspokój się rotmistrzu! pomówmy z rozwagą. Nie przypuszczałem, abyś nie wiedział, że żona pułkownika, a matka twej Zofii, była prawsławną. Czyż możesz obwiniać o to dziewczynę i karać niewinną?... Miałoż by to wpłynąć na zmianę twych uczuć?... Biedne, biedne dziecko!... Ot, powiem ci szczerze, i mnie to dotknęło, prócz bowiem przyjaźni, łączą mnie z nimi stosunki rodzinne. Żona pułkownika była moją krewną... I dodał półgłosem już więcej do siebie:

— Czyż te ciągłe niesnaski wiecznie różnić będą pobratymcze ludy? Boże, jakt to smutne! — i zamilkł starzec.

Gustaw słuchał przybity, istny huragan szalał w jego głowie, nareszcie tak wyrzekł:

— Przepaść bezdenna rozdzielająca nas na zawsze leży między nami. Nie my wywołaliśmy pierwszą kość niezgody, nie do nas należy wyciągać ją z gardła. To powiedziawszy, pożegnał dowódzcę z pozornym spokojem i poszedł do siebie.

———

Tutaj dopiero padł bólem przybity, bezsilna rozpacz szarpała mu serce. Po chwili powstał, chwycił się za głowę i jak nieprzytomny biega po pokoju. Chwilami, zda się, że padnie bez życia. Podbiegł do okna i gwałtownym ruchem otwarł je na oścież. Świerze powietrze, jakie go owiało, widocznie mu ulgę niejaką sprawiło, stanął spokojniejszy, a łzy tłumione zawisły mu na rzęsach.

Siadł na fotelu, z bocznej kieszeni wydobył list ojca, czyta go z uwagą i po chwili wybuchł śmiechem:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Srebrna trumienka.

(Dokończenie.)

Już się miał cofnąć, gdy naraz ujrzał światło ślepej latarki, a przy nim olbrzymią postać, przybierającą rozmiary upiora... Miałże by to być biały duch?... o nie!... ach, jak chętnie pragnął by się był z nim lub z jakim upiorem spotkać, aniżeli ze zbliżającą się!.. poznał ją po świetle latarki... to Czerwony Frącek.

Jednym rzutem myśli pojął Czerwony Frącek swe położenie. Zaklął straszliwie, schronił się do sklepu, drzwiczki za sobą zatrzasnął, a nawet w zamek wbił wytryk, aby Jontek go tak łatwo otworzyć nie zdołał. Pochwyciwszy latarkę poświecił po lochu, czy nie ma ona wyjścia-ratunku... nie... tylko zczerniałe mury.

Natomiast pod ścianą dojrzał jakąś kupę białych szmatów. I wnet dowcipna myśl zawitała do jego głowy. Wyciągnąwszy jakieś zmurszałe, cuchnące prześcieradlisko, okrył się niem całkowicie, uniósł wieko trumny niewiasty, i położywszy się na kościach i popiołach, zgasił latarkę i nakrył się wiekiem.

A był to już wielki czas!... Czerwony Jontek klnąc coraz silniej obrabiał zamek u drzwiczek. Wreszcie zdołał je wyważyć, i teraz mógł do woli Czarny Frącek napatrzeć się na swego przeciwnika, którego widział przez umyślnie na ten cel zostawioną szparę w trumnie.

Czerwony Jontek wszedł śmiało, ustawił latarkę na gzymsie i pochwycił trumienkę na ramię.

Nagle trumna niewiasty zadrżała, zajęczała, wieko opadło i biała postać zaczyna się unosić.

Jontek opuścił trumienkę, nie tyle z przestrachu, ile ze zdziwienia nad zjawiskiem. Zastanowił się patrząc, jak zjawisko zwolna usiada na trumnie, a wieko z rumotem upadło na ziemię.

Jeszcze się Jontek nie przestraszył, tylko promień latarki puścił pełen na zjawisko. To zaś widząc, że Jontek nie ucieka, poczęło zwolna z trumny wychodzić. Zaduch, zgnilizna napełniła sklep cały, i zaiste! trzeba było być Jontkiem, aby nie uciec.

On jednakże nie uciekał, tylko spokojnie przypatrywał się, jak zjawisko stanęło na ziemi. Wtedy i on i zjawisko stali sobie naprzeciw, jak dwa posągi.

Jontek postąpił krok naprzód ku zjawiku, a to uskoczyło w tył i ogołociło się do połowy z białego okrycia.

— Do milion kroć!... — zawołał Jontek rezolutnie, — gadaj ktoś jest... nie chcesz? no, my się musimy jednak z blizka poznać.

Po tych słowach poświecił w twarz zjawisku i poznał wybladłego, drżącego Frącka.

Jontek zrozumiał wszystko, zaśmiał się, aż się w sklepie rozległo.

— Toś to ty, dudku? — zawołał wśród śmiechu, — nie wiedziałem, że tak jesteś dowcipnym. Patrzcie! patrzcie... o mało co byłby mnie naśmierć przestraszył, a sam z trumienką uszedł!

I znowu śmiał się dziko, szatańsko.

— Wszedłeś mi w drogę! — krzyknął teraz Jontek, — musisz zginąć.

Frącek upadł na kolana.

— O, przecież mnie nie zabijaj, — prosił, — wiesz, że mam rodzinę...

— Milcz gadzino! — krzyczał dalej Jontek, — tyś mnie chciał na śmierć wystraszyć.

— O, to tylko z trwogi!.. łaski — jęczał Frącek.

— Mniejsza o wystraszenie, ciągnął teraz Jontek dalej, — ale tyś mnie chciał ubiedz po trumienkę, i albo ty, albo ja ją mieć będę.

— O, weź ją sobie, weź! — zawołał skwapliwie Frącek, — owszem ci życzę.

— Ach, gadzino!.,. życzysz, mówił dziko Jontek, — aby jutro wszyscy o tem wiedzieli. Nie, giń, uduś się w tem pudle, któreś sobie obrał już za życia.

Wymawiając te słowa porwał z ziemi klęczącego Frącka, olbrzymią siłą wtłoczył do trumny, nakrył wiekiem, i postronkiem, jaki miał w ręku, opasał.

Stało się to tak szybko, że Czarny Fracek ani jęknąć nie miał czasu, ani nawet nie umiał zdać sobie sprawy, co się właściwie z nim dzieje. Jontek zaś, porwawszy trumienkę na ramię i latatkę w rękę, wybiegł ze sklepu, drzwiczki za sobą zatrzasnął i zniszczył ile możności ślad gwałtownego otwierania. Potem uniósł łup swój w bezpieczne miejsce.

Czarny Frącek przez czas niejaki nie mógł wyjść z przerażenia. Usłyszawszy trzask drzwiczek od sklepu i oddalającego się Jontka, poznał dopiero swe położenie.

Jontek chciał go na wieki zamknąć w sklepie!

Wtedy śmierć stanęła mu przed oczyma. Jakże się z trumny wydostać?... Oddech stawał się coraz trudniejszym... w kurczowych drganiach uderzył ciężkim butem w nadbutwiałą trumnę i wybił w niej dziurę. Prąd stęchłego powietrza ze sklepu wcisnął się zaraz do trumny, lecz ach! o ile ten był mu milszym od dławienia się w trumnie!...

Zaczął się też więcej szamotać... trumna pokulnęła się z nim po sklepie i Czarny Frącek zdołał się oswobodzić.

Wydobywszy się z trumny, usiadł na jej wieku i począł chwilę myśleć. O! co się w sercu jego działo, jakie uczucia nim miotały, trudno wysłowić, chyba można powiedzieć, że jego serce było przepełnione jadem wszystkich żmij na świecie.

Zwolna powlókl się ku otworowi, na swe szczęście zdołał odszukać wytryki i z wielkim mozołem otworzył sobie wyjście i podążył do domu.

Jeszcze było na świtaniu, kiedy Czarny Frącek był w drodze do miasta. Twarz jego była trupio blada, a włos dawniej kruczy, dziś odrazu siwy jak u starca. Frącek udał się zaraz do prokuratora, gdzie pomimo tak rychłej poryzmiał posłuchanie, a skutkiem tego w kilka godzin później trumienka znajdowała się wi kościele, jeszcze na szczęście nietknięta, a Czerwony Jointek okuty w łańcuchy maszerował w towarzystwie żandarmów do więzienia, w którym już się też i Czarny Frącek znajdował.

Wieść o tem zdarzeniu rozbiegła się po okolicy i odnowiła znowu podanie o białym duchu. Srebrna trumienka istnieje, ale gdzie, o tem nie tak łatwo się kto dowie.

KONIEC.

Na brak apetytu u świń,

który, nawiasem powiedziawszy dość często się objawia, używa pewien gospodarz niemiecki z dobrym skutkiem sody. 36 gramów sody rozpuszcza w 4 litrach wody i w roczynie tym mocy 2 kilogr. owsa dopóty, dopóki owies wody nie wypije. Tak napęczniały owies w ilości ½ litra daje świniom rano i wieczór razem ze zwykłym obrokiem. Rzeczony gospodarz w ogóle do wszelkiego ziarna gotowanego dodaje trochę soli i sody, przekonał się bowiem, że ten dodatek czyni paszę o wiele smaczniejszą i posilniejszą.

Dobry kit do zlepienia stłuczonego naczynia.

Podajemy tu bardzo pojedyńczy sposób robienia kitu, którym można zlepiać talerze, miski i t. p. stłuczone naczynia. Bierze się wapna zgaszonego gęstego łyżkę i tyleż sere świeżego do miski i miesza się dobrze przez chwilę, w skutek czego powstaje ciągnący się klej. Tym klejem namaszczają się części odłupane naczynia i składa się je, poczem wkrótce kit zasycha i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie na więcej części się potłukło, trzeba osobno każdy kawałek przykładać czekając, aż pierwszy zaschnie.

Ciekawy.

— Ny, panie hrabio, kiedy ja od biorę swój dług?

— A wiele masz lat Aronku?

— Ny, co lat, 65 lat.

— Widzisz taki stary jesteś, a taki ciekawy.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję brata mego Antoniego Dąbrowskiego, który przebywał w Stanie Michigan. Pochodzi z gub. Suwalskiej, pow Sejny, gm. Krasnowa. Ktoby wiedział o nim lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Frank Dąbrowski,
17 Davis Str., Corondolet,
St. Louis, Mo
(Apr 1. 1898)

Poszukuję Tomasza Wyrzykowskiego. Przebywał w Green Bay, Wis, a miał wyjechać do Kansas City.
Jan Wyrzykowski,
709 - 24 ave., N. E, Minneopolis, Minn.

Poszukuję ciotecznego brata mego Józefa Wiaska, we ważnym interesie. Miał przebywać w Albion. Pochodzi z W. X. P., z Wrześni. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem:
W. Manikowski,
2406 - 6 St, N. E., Minneapolis, Minn.

Poszukuję swego kolegi Mike Fiszera, z którym przebywałem w Glendale, W. Va
And. Michniewicz, Westvill, Ills.

Poszukuje Walentego Mendyk, Józefa Ręczkiewicza i Bartłomieja Filarego. w bardzo ważnym interesie. Pochodzą z W. X. P.
Fr. Ciepliński, 617 S. 10 St., Reading, Pa.

Poszukuję mego Wuja Andrzeja Okupniaka pochodzi W: K: Poznańskiego który 5 lat temu od nas odjechał i nie mam o nim żadnej wiadomości.
Kto by o niem wiedział lub on sam proszę się zgłosić się do Jana Kozłowskiego
Harris Str. Webster-Mass

Poszukuję Maryanny Karpowicz. Pochodzi z gubernii Suwałki, pow. Sejny, gm Pokrowskiej, wieś Wilkakuku. Przybyła do Ameryki w r. 1897. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niechaj doniesie pod adresem:
Michał Kaczmarczyk
20 Turkey Run, Shenandoal, Pa

Poszukuję Franciszka Krawis, który dawnemi laty przebywał w Montana. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Martin Kosmatka
(4-6) Marysville, Mont.

Poszukuję brata mego Antoniego Szynkiwcza. Pochodzi z gub. Wilno, pow. Troki, parafii Merecz, okolice Mentwilszky. Przed 5 laty przebywał w Massachusetts. Kto o niem wiedział b on sam niechaj doniesie do: Zofia Walentowicz, 729 Princeton Ave.,
(4-6) Trenton N. J.

Poszukuję kolegi. Stanisława Mikulskiego, ze wsi Grabowek, pow. Maków. gub. Łomza. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie do:
Frank Prais, c.o. Theo. Pragacz
Florida, N. Y.

Poszukuję Grzegorza Szewczyk oraz i ciotki Józefy Szewczyk. Pochodzą z Galicyi, ze wsi Gębiczyna, pow. Pilzno 19 lat już są w Ameryce i mają przebywać w Nebrasce. Ktoby o nich wiedział lub oni sani niechaj napiszą do:
Frank Ryba, Edwardale, Pa.

CHICAGO.

W ubiegły czwartek odbył się w Auditoryum bankiet agentów realności (real-estate), na którym honorowe miejsce zajmował burmistrz Carter H. Harrison. W swej przemowie, radził pp. agentom ażeby starali się być aldermanami a ponieważ znają się na własności i realności lepiej jak kto inny, lepiej będą się mogli przysłużyć miastu jak wielu z innych powołań i biznesów.

Pomiędzy innemi na bankiecie przemawiano za założeniem licznych małych parków we wszystkich dzielnicach miasta, za "miejscami do oddychania" w okręgach, które są przeludnione lub gęstą mają ludność. W tym względzie mamy naśladować miasto Boston, które już się zabrało do zakładania takich parków, w których starsi mogą odpocząć sobie a dzieci poskakać i pobawić.

Dalej była mowa o morgeczach; że powinniśmy mieć system europejski, albowiem 5-letnie morgecze zwykle są odnawiane, a to nakłada na dającego morgecz bardzo wielki koszt. W Europie banki wypożyczają na od 10 do 75 lat. Zło leży nie w tem tylko, iż jest koszt przy odnawianiu morgeczu, ale i w tem do bardzo wysokiego stopnia, że w czasach przesileń politycznych lub depresyj finansowych, morgecze stąwają się przyczyną gorącej politycznej agitacyi, ponieważ zdarza się, że jest je trudno odnowić gdy panują czasy finansowego rozstroju.

— W South Chicago będzie nowa fabryka. Kompania Illinois Steel Co. ma już plany gotowe na pobudowanie "taflowej walcowni" (slab-mill) za $400,000. Praca nad budową rozpocznie się w tych dniach. Nowy gmach zostanie dodanym do obecnego plantu i 800 ludzi więcej znajdzie pracę. Oryginalne plany na ten nowy "młyn" gotowe były już trzy lata temu, lecz kiepskie czasy, które zamiast się skończyć, jeszcze się pogorszyły, wstrzymały kompanią od budowy.

Kompania ta dostała w tych dniach obstalunek od Pennsylvania kompanii kolei żel. na 15,000 ton stalowych szyn. Cena podobno ma być $18 za tonę.

Z poblizkiego East Chicago także nadchodzą dobre wieści. Oto kompania żelazna "The Inland Forge & Iron Co." ma niebawem rozpocząć operacye i od zaczęcia samego da 400 do 500 ludziom pracę a przed 1 września, jak się superintendent Tyler spodziewa, będzie najmniej 750 pracowało. Kompania ta ma dość obstalunków na ręku do operowania aż do 1 lipca.

— Stracił majątek i rozum. Policya zaopiekowała się Teodorem A. Schultz, który kilka lat temu był bogatym fabrykantem mebli, i osadziła go na tymczasem w stacyi policyjnej przy 35-ej ul.

Schultz dawniej był członkiem firmy "Schultz & Fredericks Furniture Co.", i majątek jego szacowano na $100,000. Cztery lata temu firma ta ogłosiła upadłość; rok później ojciec Schult'za, mieszkający w Hamburgu, Niemczech przysłał mu $25,000 z którym to kapitałem założył fabrykę przy Rockwell i Division ul. Dwa lata temu zbankrutował i cała jego fortuna przepadła w krachu. Potem przypadkowo obaliły się na jego głowę drzwi, co pozbawiło go zdrowych zmysłów, lub przyczyniło się do stracenia rozumu.

W czwartek wieczorem zaszedł do salunu przy 29 ej ul. i Wentworth ave., a ponieważ zachowywał się podejrzanie, oddano go w opiekę policyi. Żona jego i 5 letnie dziecko mieszka przy 43-ciej ul. i Wabash ave.

Schultz'owi zdaje się, że posiada fabrykę, lubo w żadnej nie był od dwóch przeszło lat.

"Mam 200 ludzi dla mnie pracujących", powiada każdemu, "i wysełamy stoły po całych Stanach Zjednoczonych i do Europy i Ameryki Południowej. Posiadam 6 lotów. Mam też pieniądze, tyle ile tylko życzyć sobie można.

— W piątek do domu karnego "bridewell" zostali zabrani chłopcy Bernard i Karol Kalkowscy i ich ojciec Christ. Kalkowski, na odsłużenie $15 grzywny nałożonej na nich za kradzenie gołębi.

Kalkowski, starszy, nie troszczyłby się o to, że musi z dwoma synami odsłużyć karę przez 33 dni, gdyby nie to, że w domu pozostała żona i czworo drobnych dzieci, które nie mają żadnych środków utrzymania i którym przyjdzie głodu przymrzeć i mrozu doświadczyć, jeźli litościwi ludzie się nie zmiłują lub jeźli kto się nie postara, ażeby mąż i ojciec został ułaskawionym, żeby mógł sam się starać o ich utrzymanie. Kalkowski oświadczył, że wolałby ażeby i reszta rodziny jego została posłaną do więzienia.

— Chris Merry musi wisieć. W piątek przysięgli w trybunale sędziego Hoston uznali Chris'a Merry winnym żonobójstwa, popełnionego dwa miesiące temu, i sąd na mocy tego werdyktu, skazał mordercę na karę śmierci przez powieszenie. Dzień egzekucyi zostanie później naznaczonym.

— W sobotę wieczorem i w nocy na niedzielę mieliśmy ogromną śnieżycę połączoną z wichrem i deszczem. W wielu miejscach druty telegrafowe i telefonowe zostały pozrywane ciężarem mokrego śniegu, który oblepił druty. Zawieja była tak wielka, że wschodnie i południowe strony ulic zostały zawalone śniegiem. Komunikacya mocno się opóźniła a na niektórych ulicach całkiem musiano ją zarzucić, albowiem druty elektryczne za wiele miały przeszkody. Było to powietrze, w któremby "psa żal było wygnać na dwór." Mało brakowało a komunikacya po całem mieście musiałaby ustać.

— Policyant rabusiem. Takich czasów doczekaliśmy się, że sama nawet policya popełnia rabunki i obywateli okrada. W sobotę oskarżonym został policyant Frank Murray, od Grand Crossing stacyi policyjnej, że w ubiegły czwartek zatrzymał i obrabował J. M. Platts'a i J. A. Brooks'a na 71-ej ul. i Cottage Grove ave. Ofiary donieśli o tem do stacyi i w sobotę gdy wszyscy policyanci w tej stacyi stanęli do rzędu, ofiary wybrały i wskazały go z pomiędzy obecnych jako rabusia, który ich za pomocą rewolweru zmusił do wnijścia do kurytarza pewnego domu i tam ich obrał z $4.10.

Inspektor Hunt natychmiast zdjął z policyanta gwiazdę i kazał go zamknąć do celi. Potem sędzia policyjny Quinn ustanowił kaucyę $2,000, lecz ponieważ nikt się nie zjawił aby ją stawić, został zabrany do więzienia pomiędzy innych złoczyńców.

— Proces Luetgert'a. W piątek świadkiem swoim własnym był Luetgert. Opowiedział całe dzieje swego życia od lat najmłodszych aż do dnia aresztowania. Zeznał, iż urodził się w r 1845 w Guettersloh, Westfalii. Był jednym z bliźniąt i brat jego bliźniaczy umarł pięć lat temu. Dalej mówił jak następuje:

Było nas ośmiu braci i sióstr i jestem trzecim od najstarszego. Troje przyjechało do Ameryki a z tych jeden brat, który przybył w r. 1867, zniknął gdzieś tajemniczo i nigdy od tego czasu o nim nie słyszano. Jeden brat żyje w Baltimore a drugi w Chicago, imieniem Arnold. Jesteśmy wszyscy luteranami.

Ojciec mój był handlarzem skór, wełny i łoju i po opuszczeniu szkoły w wieku lat 14, udałem się kilka mil od miejsca rodzinnego dla wyuczenia się garbarstwa. Gdy byłem chłopcem 16-letnim podróżowałem pieszo po całych Niemczech przez trzy lata, ucząc się mego biznesu. Gdy miałem lat 20 i oszczędziłem około $125 udałem się na 6 miesięcy do Londynu, i ztamtąd wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. W r. 1865 przybyłem do New York City ze $40 w kieszeni i udałem się do Quincy, Ills., gdzie brat mój Henryk miał przyjaciół. Po trzech miesiącach przybyłem do Chicago.

Gdy przybyłem, miałem w kieszeni 3 centy, lecz jacyś ludzie w składzie skór dali mi 25 centów na kupienie sobie śniadania i przed wieczorem dostałem pracę w garbarni Union Hide & Leather Co. przy Elston road. Garbarnia ta po 6 miesiącach stanęła i począłem pracować dla "mufiarza" nazwiskiem Ryan.

Gdy ta praca się skończyła, dostałem zatrudnienie u Nash Packing Co. przy Archer road, na południe od Halsted ul. Następnej wiosny dostałem pracę w garbarni przy Archer road, należącej do Eagle, Crossley & Co. Ta się spaliła i udałem się do garbarni Craig, Clark & Co., na "gęsiej wyspie". Następnie pracowałem w jakiejś garbarni przy Elston road a potem w garbarni Braci Eagle aż do wielkiego ognia. W tym czasie zaoszczędziłem około $4,000, z czego połowę miałem w lotach a połowę $2,000 w gotówce, przytem posiadałem konia i wóz. Tedy rozpocząłem interes na własną rękę.

Moim najpierwszym biznesem było kupować i sprzedawać napoje i ofis mój był nar. "A" i Dolmak ulicy. Później przeprowadziłem się do Clybourn i Webster aves. i dodałem salun do mojego biznesu. Gdy rozpocząłem na siebie biznes, ożeniłem się z panną Karoliną Rabker, i zamieszkaliśmy nad salunem. Dnia 15 listopada, 1877 żona moja pierwsza umarła. 3 miesiące później pojąłem za żonę Ludwikę Bicknese i mieszkaliśmy w tem samem miejscu. W r. 1879 sprzedałem to miejsce za $10,000 i przeprowadziliśmy się do 305 Sheffield ave. Tam prowadziłem biznes z kiełbasami aż do r. 1883. Było to pod starą Armageddon halą. Następnego roku biznes wysprzedałem i wyprowadziliśmy się na farmę 60 akrów blizko Elgin. Lecz mojej żonie nie podobała się farma, zatem kupiłem własność przy North i Sheffield aves., powróciłem do miasta i znów się zabrałem do biznesu kiełbasianego.

Kupiłem miejscowość pod moją teraźniejszą fabrykę i pobudowałem gmachy w r. 1892. Grunt mnie kosztował $30,000 a budynki i urządzenia $140,000, z czego część była pożyczone pieniądze. Pierwszego roku zatrudniałem 200 ludzi.

W ciągu biznesu przybył do mnie niejaki Davy, "promoter", który oznajmił, że ma do dyspozycyi 37 milionów dolarów angielskich i holenderskich kapitałów, i że jest tu taj w Ameryce na to ażeby wyszukać dobre wkłady dla tych pieniędzy. Ujął mnie tak, że zaufałem mu nieograniczenie. Zaproponował plan, który przyjąłem, a który był następującym: Biznes mój zostanie skapitalizowany na $725,000, tj. pół miliona w akcyach a $225,000 w bondach. Inkorporacya została uskutecznioną i Davy zajął się spieniężeniem bondów. Ja miałem dostać $200,000 w gotówce i $100,000 w akcyach. Nie wiedziałem, że Davy to oszust pierwszej wody. W tym czasie zbankrutował bank Dreyer'a, w którym deponowałem pieniądze i z którym odrabiałem interesa bankowo-handlowe. Depozyt mój przeniosłem tedy do banku Braci Foreman. Davy miał także konto w banku Dreyer'a, który mu poleciłem na jego prozbę. W dzień ogłoszenia niewypłacalności banku Dreyer'a, Davy przybył do mnie i się uskarzył, że ma tylko 3 centy i że z banku Dreyer'a nie może wybrać teraz ani centa ze swych pieniędzy deponowanych. Nie wyrzucał mi, iż moja to wina, że zawiązał stosunki z bankiem Dreyer'a, jednakowoż było to, że ja mu ten bank poleciłem. Pocieszałem go, że "nie będzie tak źle", lecz mi powiedział, że pieniądze bardzo potrzebuje i że nie ma czem nawet hotelu opłacić, w którym stał. Poszedłem z nim do banku Braci Foreman i tam dałem mu czek na $400. Później wyłudzał ze mnie kwoty, aż nie uzbierało się od 3 do 4 tysięcy dolarów. Na moje nalegania, kiedy spienięży bondy zbywał mnie różnemi wymówkami. Następnie pożyczył kilka tysięcy dolarów, potem znów więcej, mówiąc, że sam pojedzie do New Yorku zobaczyć jak stoi sprawa z bondami. Tam Davy znikł, i wtedy się przekonałem że zostałem haniebnie oszukanym na jakie $15,000. O tem moja żona nie wiedziała, chociaż się dopytywała jak sprawa stoi ze skapitalizowaniem fabryki. Żona robiła różne plany, stawiała zamki na lodzie, marząc co uczynimy gdy pieniądze dostaniemy. Marzyła o nowym pięknym domu mieszkalnym i o innych rzeczach. Nareszcie, musiałem powiedzieć jej prawdę, że Davy uciekł, oszukawszy nas. Zapożyczyłem się grubo w banku ażeby dawać pieniądze Davy'mu i bank począł natarczywie nalegać o odpłacenie pożyczonych pieniędzy. Żona wiedziała, że zostawałem zapozywany telefonem do banku i chciała wiedzieć o co chodzi. Musiałem jej powiedzieć, i wtedy zaczęła mi wyrzucać, że dałem się tak orznąć Anglikowi (Davy'mu). Od tego czasu aż do czasu zniknięcia była cierpką i zgryźliwą. Następnie bank obłożył aresztem fabrykę. Ja jej mówiłem, że pójdę pracować na siebie, na nią i na dzieci a ona rzekła, że pójdzie także do pracy lub przyjmować ją będzie. W tym czasie trafiło się, że niektórzy ludzie chcieli kupić moją fabrykę i w celu pokazania jej w jak najlepszym stanie, wziąłem się do zrobienia miękkiego mydła. Do tego potrzebny mi był potaż, który kupiłem. W dniu 1 maja gdy poczyniłem wszystkie przygotowania do namydlenia podłóg, wieczorem żona moja gdzieś znikła — oddaliła się i nie wiem co się z nią stało. Udałem się na stacyą i powiedziałem, że dam $200 nadgrody za jej znalezienie. Mydło się zepsuło, albowiem gdym się przekonał, że jest za tłustem, wrzuciłem wąż do kadzi i zapomniałem całkiem o nim, zajęty zniknięciem żony, tak że, wszystko mydło roszczyniło się do nie użytku i zmuszony byłem kazać wszystko z kadzi wypuścić do kloaki.

Ostatnią razą jak widziałem żonę, było wieczorem 1 maja gdy czytała przy świetle gazowem gazetę jakąś. Ja wziąłem lampę i powiedziawszy żonie dobranoc, udałem się na noc do fabryki robić mydło. Był to ostatni raz, w którym żonę widziałem.

— W niedzielę w kościele św. Stanisława Kostki prob. ks. Wincenty Barzyński pobłogosławił małżonkom Władysławowi i Albertynie Dyniewicz z okazyi 35 letniej rocznicy ślubu i wspólnego pożycia małżeńskiego a która to rocznica przypadała poprzedniego poniedziałku. Wieczorem na pogadankę zebrali się niektórzy z najstarszych pionierów polskich w Chicago, wraz z małżonkami, i obecnymi byli także obydwaj księża proboszczowie św. Stanisława Kostki i św. Trójcy.

— Panuje znów "grypa" czyli "influencya" — jak donosi Wydział Zdrowia — w mieście naszem. W przeszłym tygodniu na chorobę tę umarło 8 osób.

— W poniedziałek w Radzie Miejskiej — pomiędzy innymi — przeszedł ordynans, nakazujący kolejom żelaznym dodatkowo wywyższyć swoje tory. Wywyższonych zostanie 31 mil torów.

Również przeszedł ordynans, na mocy którego utworzonym zostanie nowy Wydział miejski — wydział czyli departament elektryczności.

— Prezydent Hawaii w Chicago. — W niedzielę rano, po nocy w której srożyła się śnieżyca-szturmowa, przyjechał p. Sanford B. Dole, Prezydent republiki hawaiiskiej czyli Wysp Sandwich, wraz z małżonką, oraz lekarzem i sekretarzem - krajowcem, w drodze do Washingtonu. Jak wiadomo, Prezydent Dole udaje się do Washingtonu, ażeby osobiście nakłonić Prezydenta McKinley i gabinet jego do przychylenia się do przyłączenia Wysp Sandwich do Stanów Zjednoczonych. Na dworcu "Chicago & North Western" kolei przyjęli ich reprezentanci rządu federalnego, burmistrz Harrison i komitet obywateli chicagoskich. Goście zostali zawiezieni do hotelu Auditorium. Po śniadaniu udali się do kościoła. W poniedziałek cała partya pojechała do Fort Sheridan, gdzie znajduje się stacya wojska federalnego i tutaj gości podejmowała starszyzna wojskowa.

Na drugi dzień Dole wyjechał z partyą swoją do stolicy kraju.

— Licencya ślubna zamiast licencyi na sprzedawanie mleka. — Ludwik Elfmann, z pn. 1569 Milwaukee ave., w sobotę wydobył licencyą ślubną i mniemając, że to licencya mleczna zabrał się do otworzenia składu i sprzedawania mleka. Niedługo potem nabawił się kłopotów z członkami swojej rodziny i dla naprawienia złego w poniedziałek postarał się o zmienienie licencyi ślubnej na licencyą na sprzedawanie mleka.

W sobotę Elfmann wstąpił do gmachu powiatowego ażeby dostać licencyą mleczną. Zapytał się tylko o "licencyą", nie mówiąc jaką, i wskazano mu do klerka ślubnych licencyj Salmonson'a.

Salmonson zadał mu wszystkie zwykłe pytania. Elfman podał swoje imię i nazwisko i wiek 58 lat. Na żądanie podał rodzinne nazwisko żony jako: Ida Vogeler, także lat 58. Dostał licencyą, prosto udał się do domu, przybił ją w swym nowym składzie i sprowadził zapas mleka. Zajęty był bardzo w nowym biznesie, kiedy z gniewem weszło dwóch jego synów i się ojca zapytali, czy przez te wszystkie lata był nieżonatym lub co też sobie myśli.

Elfmann nie mógł pojąć co mówią jego synowie, myślał z początku że powaryowali, i zażądał ażeby się wytłómaczyli. Synowie pokazali mu tedy dziennik z listą tych, którzy wydobyli licencye ślubne a on im pokazał licencyą mleczną przybitą na ścianie. Wtedy wszystko się wyjaśniło. Żart był tak dobrym, że postanowiono uroczyście obchodzić rocznicę wesela — co też cała rodzina uczyniła w niedzielę.

W poniedziałek Elfmann udał się do gmachu powiatowego i omyłkę naprawił.

Ceny Targowe.

Chicago, 25go stycznia, 1898.

Pszenica	
Na Maj	92⅝—93
Zimowa No. 2 czerwona	94
" No. 3 "	90¼
Latowa	
" No. 1	94—95
" No. 2	80—86
" No. 3	88—91
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	27
No. 2 żółta	27½—28
Owies, buszel	
No. 2. biały	23
Żyto, buszel	
No. 2.	43—44
Jęczmień	28—40
Wieprzowina, 100 funtów	9.87½—9.90
Smalec,	4.82½—4.85
Żeberka,	4 82½—4.85
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.28—1.30
tymotka	2.00—2.70
koniczyna	5.10—5.15
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.50
No 1	8.00—.850
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.00—6.50
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.50—6.00
No 3	4.50—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.50—6.00
Ospa (bran)	11.00—10.25
Jarzyny:	
Kapusta, beczka	75—80
Cebula buszel	70—1.10
Selera, pęczek	15—20
Redyski, 12 pęczków	40—60
Ogórki, tuzin	1 50
Kalafiory, crate	2.25—2.50
Grzyby 2 funty	30—40
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,800 funtów	5.35—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.95—5.30
Dobre	4.50—4.95
Zwyczajne	4.00—4.40
Texaskie byki	3.70—4.50
Dobre krowy	3.50—4.00
Cielęta	4.40—6.60
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.80—3.85
Zwyczajne	3.70—3.80
Asortowane, 140 do 190 funtów	3.72½—3.77½
Biedne	2.00—3.55
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.40—4.70
Zachodnie	4.30—4.60
Jagnięta zwyczajne	3.85—4.20
Wyborne jagnięta	5.50—5.80
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.70—4.80
Clears	3 70—3 80
Spring patents	4.60—4.80
Piekarska, worek 196 ft.	3.60—3.80
Żytnia miech	2.35—2.50
Masło:	
Creamery, funt.	18½
Dairy	17
Packing	11
Łój, funt	2½—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	6—7
Kaczki	6½—7½
Indyki	11
Gęsi	½6—7½
Kuropatwy, tuzin	450—5.50
Przepiorki	1.00—1.50
Dzikie kaczki,	1.25—10.00
Bekasy	1.25—1.50
Szynki sarny, fun	12—14
niedźwiedzia	12—13
Zające, tuzin	40—2.50
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	1.75—2.25
Cytryny, pudło	2.50—3.75
Jabłka, Beczka	2.00—3.50
Ser: Young America	8—8½
Twins	7¾—8
Brick	10 10½
Szwajcarski	10½—10¾
Limburger	10—10½
Jaja tuzin	13—16
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—9
Dobra	6½—7
Cienka	5½—7
Kartofle	
Burbanks buszel	56—60
Słodkie kartofle becz.	2.00—2.50
Bób i groch, buszel:	
Nowy	82—99
Red kidney	130—150
Lima, 100 funtów	3.75—4.00

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 443 węborów masła, sprzedano 150 węborów po 18½ c funt, 265 węborów po 19 c.

Brak Polek
W BUTTE, MONTANA.

Poszukuję Polki, któraby chciała wstąpić w stan małżeński,
A. F. DEN,
66½ W. Broadway, Butte, Mont.
(3—5)

— W niedzielę wiecz. 30 Stycznia odbędzie się obchód 10-letniego założenia Towarzystwa Orła i Pogoni w hall Walsh'a róg Noble i Emma ul. Przy tej sposobności odegrana będzie operetka w 6 aktach pt. Podróż po Warszawie. 50 osób bierze udział na scenie. Bilet kosztuje 35c. i 50c.